

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

STANISŁAW SIENICKI – CZŁOWIEK HISTORIA

Przeglądając materiały dotyczące historii okolicy, wciąż natykam się na wzmianki o niezwykłych ludziach, których życie mogłoby stanowić kanwę, jeżeli nie książki, to przynajmniej gawędy. Niestety, trudno natknąć się na kogoś, kto pozostawił po sobie jakieś ogólnie dostępne wspomnienia. Jednym z tych chlubnych wyjątków jest bohater niniejszej opowieści. Pochodził z niewielkiej wioski Daniłówka i nawet gdy los go rzucał nieco dalej od ojcowizny, to rychło tu powracał. Opis jego życia to najlepsza kronika lokalnej historii, z jaką się spotkałem. Nie historii Daniłówki, ale regionu, bo przecież z Broku do Daniłówki jest ledwie kilkanaście kilometrów, z Sadownego ździebko dalej, a z takiego Kaczkowa, to już niewiele trzeba by dorzucić tam kamieniem. Wszystkich mieszkańców tych i innych sąsiednich miejscowości dotykały podobne radości i dziejowe klęski.

To kronika tym ciekawsza, że czyta się ją niczym barwną, przygodową powieść. Język autora jest zamaszysty, a często zdaje się, że opisywanym wydarzeniom przyglądamy się wprost własnymi oczami. Na podstawie tych pamiętników i innych dostępnych materiałów oraz informacji pozyskanych od żyjących w Kaczkowie Nowym członków rodziny, mniej lub bardziej udatnie, spisałem dzieje życia Stanisława Sienickiego – człowieka historii.

DZIECIŃSTWO

Nasz bohater przyszedł na świat 10 czerwca 1892 r. we wsi Piecki w parafii Zaręby Kościelne. Matka jego, pochodząca z pobliskiej wsi Gaczkowo, Katarzyna z Janiszewskich, zmarła, gdy liczył sobie sześć tygodni. Chował się otoczony rzeszą – niezbyt ponoć życzliwie do niego usposobionych – ciotek i kuzynek, które karmiły oseska mlekiem z butelki. Nocne zaś wrzaski uciszały popularnym na wsiach i ponoć skutecznym sposobem, czyli pojąc dziecko odwarem z makówek.

Ojciec, a było mu na imię Józef, wkrótce po owdowieniu rozpoczął poszukiwania kolejnej żony. Nic w tym zdrożnego. Nie sposób było pogodzić trwającej od świtu do nocy harówki w polu i obejściu z nie mniej ciężkimi obowiązkami domowymi. W poszukiwaniu kogoś, z kim owdowiała osoba mogłaby dzielić trudy codziennego życia, włączały się więc często także rodziny zmarłych współmałżonków.

Wybór okazał się dla Stasia szczęśliwym. Macocha była pasierbowi troskliwą matką. Natomiast miejsce na swe narodziny wybrał Staś niezbyt fortunnie. Na dziewięćdziesięciu morgach próbowało związać koniec z końcem w Pieckach aż czterdzieści rodzin. Gospodarzy podobnych do tych tutejszych nazywano morgownikami. Z około hektara ziemi nie sposób było wyżyć. Każde nazbyt suche lub nadto mokre lato owocowało usypaniem na parafialnym cmentarzu szeregu nowych mogił.

Z opowiadań dziadka Damazego, który przeżyje lat około stu, dowie się Staś o swym pochodzeniu. Jego pradziad Jakub był ponoć szlachcicem i sprawował urząd jakiś w dobrach biskupów płockich. Osieroconego w wieku lat sześciu dziadka, rodzina wyzuła z majątku i ze szlachectwa. Trafił do chłopskiej rodziny, gdzie najpierw pasł bydło, a później odrabiał za innych pańszczyznę. Do końca życia pamiętał o płaskim, złożonym koło folwarku wielkim głazie, na którym kładziono chłopów, a karbowy wymierzał im razy za uchybienia w pracy.

Po carskim ukazie uwłaszczeniowym z 1864 r. dziadek otrzymał kawałek piaszczystego gruntu i wraz z podobnie obdarowanymi nędzarzami wegetował w Pieckach.

Wieś ta sąsiadowała z borem stanowiącym niegdyś własność wspomnianych biskupów płockich. Po powstaniu styczniowym bór przekazano na zasadzie

majoratu¹ wielce zasłużonemu w tłumieniu insurekcji rosyjskiemu generałowi. Ten zaś, pomimo rozlicznych prawnych ograniczeń, zdołał odsprzedać bór spółce parcelacyjnej. Wnet stanęły dwa tartaki, a drzewa padały ofiarą pił i toporów. Właściciele spółki musieli mieć wielki dar przekonywania, skoro zdołali wmówić zarządowi Banku Włociańskiego, że pozostałe po wyrębie lotne i półlotne piaski to łąki soczyste i żyzna ziemia orna. Głód ziemi był jednak tak dotkliwy, że bezrolni i morgownicy z pocałowaniem ręki bankiera nabywali każdy dostępny kawałek pola, bez oglądania się na jego jakość. Działki liczyły po 5-10 mórg, ale ojciec naszego bohatera, który zdołał uciąć 50 rubli, nabył mórg aż 24. Pozostałe 800 rubli miał pan Józef spłacać bankowi przez 40 lat. Powstała tym sposobem wieś Daniłówka, prezentowała się niezbyt okazale:

Stodoły miały nie tylko dachy, ale i ściany słomiane, lub wcale ścian nie miały, a domy mieszkalne i budynki gospodarskie zastępowały ziemianki, lub naprędce uklecone z patyków i gliny chatynki, w których zamieszkiwali osadnicy, wraz z nielicznym na razie dobytkiem gospodarskim. Wieś taka przypominała swym wyglądem jakieś osiedle dzikusów w krajach podzwrotnikowych, gdyż obraz ten uzupełniały zawsze bose i półnagie dzieciaki, grzebiące się w piasku.²

W tym momencie domyśla się zapewne czytelnik, czemu tak wiele wiosek nosi mało zaszczytną nazwę Budy czy Buda.

Nabyty grunt należało jeszcze wykarczować z potężnych pni. Był to wysiłek wprost nadludzki, a często podjęty tylko po to, by przekonać się, że pozyskana ziemia, to w połowie – nieużytki. Wielu boleśnie rozczarowanych nabywców po wykonaniu katorżniczej pracy godziło się z utratą zadatku i rezygnowało z dalszego gospodarowania. Na ich miejsce, spółka znajdowała natychmiast kolejnych spragnionych ziemi.

Rosły, silny i zdrowy Józef Sienicki nie poddał się. Latami rozbijał pnie przy pomocy wielkiego młota. Wyrywał je z ziemi i nawet w najtęższe mrozy woził do smolarni i tartaku. Przy tej pracy: „z najsilniejszego chłopca w okolicy stał się wkrótce kaszlącym cherlakiem”.³

¹ O niektórych okolicznych majoratach, opowiadałem w artykule *Grobowiec, poeci i rękawiczki*. [przypis aut.]

² *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, [w:] *Pamiętniki Chłopów. Seria druga*, s. 451

³ tamże

Pobożna, skrzętna i pracowita nowa żona pana Józefa wniosła w posagu dużą książkę do nabożeństwa, a co ważne drukowaną wielkimi literami. Książka ta stała się elementarzem Stasia. Już w wieku lat sześciu potrafił biegle czytać, a dzięki pomocy jednego z nielicznych w okolicy piśmiennych gospodarzy opanował nawet niezgorzej sztukę pisania. Od czasu do czasu kupił ojciec synowi kalendarz do czytania, aż wreszcie po miesiącach molestowania, zgodził się, by do spółki z jednym z sąsiadów zaprenumerować „Gazetę Świąteczną”. Dzień, w którym nadchodził nowy numer gazety, był dla chłopczyka świętem:

Gazety oczekiwałem co tydzień jak najmilszego przyjaciela, a przy niedzieli odczytywałem ją głośno zbierającym się sąsiadom, którzy czytania chętnie słuchali. Powzięto myśl postarania się o książki do czytania na długie zimowe wieczory, które wypożyczano od księdza i gdzie się tylko dało. Ktoś we wsi miał książkę Sienkiewicza *Pan Wołodyjowski*, która tak mi się spodobała, że czytałem ją niezliczone razy i umiałem całą prawie na pamięć.⁴

SZKOŁA

Gazeta i *Pan Wołodyjowski* nie wyczerpały edukacyjnych aspiracji Stasia. Jedyna w gminie szkoła mogła pomieścić ledwie pięćdziesięcioro dzieci i nie sposób było w jej ławkach zasiąść bez poparcia kogoś znaczącego.

Pewnego razu, ojciec zabrał naszego siedmioletniego bohatera do Zaręb Kościelnych w odwiedziny do ciotki, która wraz z mężem prowadziła gospodarstwo ks. Godlewskiego, a mąż tejże ciotki pełnił także funkcję zakrystiana. Ksiądz był wielkim miłośnikiem literatury i posiadaczem całkiem zasobnej biblioteczki. Po latach wzrok duchownego znacznie podupadł i nawet wodząc nosem po kartkach, niewiele był w stanie odczytać. Ciotka przedstawiła swemu chlebodawcy przybyłego ze wsi familianta i mimochodem napomknęła, że malec nieźle już potrafi czytać. Sługa Boży sięgnął po pierwszą z brzegu litanie i polecił kawalerowi, by ten wykazał się swym kunsztem. Test wypadł pomyślnie, a ks. Godlewski zawyrokował:

– Ten chłopiec mi się przyda! U was będzie mieszkał i będzie miał blisko chodzić do szkoły. Proszę to powiedzieć jego ojcu.⁵

⁴ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, [w:] *Pamiętniki Chłopów*, s. 452

⁵ tamże, s. 453

Zaręby były w porównaniu z rodzinną wioską prawdziwą metropolią. Nie wypadało tam się pokazać na bosaka, a że grosza brakowało, to chłopca obuto w matczyne trzewiki. Uniform dopełniały przydługie spodnie i takąż kapotka, a wszystko to zapewniało młodzikowi wygląd nieco groteskowy. Szczęśliwie na grono słuchaczy zarębskiej placówki oświatowej składała się przede wszystkim latorośl zubożałej, często niewiele zamożniejszej od chłopów szlachty, więc i resztę towarzystwa trudno było uznać za arbitrow elegancji. Rodowe herbowe nazwisko chroniło zaś Stasia od uszczypliwych uwag dotyczących jego pochodzenia społecznego.

Nauka odbywała się wyłącznie po rosyjsku, więc pierwsze dni zeszyły na opanowaniu podstawowych zwrotów w tym języku. Poczucie przynależności narodowej było pośród dziatwy spore, a wszystko, co rosyjskie znienawidzone, toteż koledzy znali rosyjski ledwie co i chłopiec szybko nadrobił zaległości. Co ciekawe, otoczeni wrogim żywiołem miejscowi rosyjscy urzędnicy, starali się zyskać przychylność mieszkańców i rozmawiali z nimi prawie wyłącznie po polsku.

Nauczyciel był zacnym polskim patriotą i dawało się odczuć, że nauka polskich dzieci w obcym dla nich języku była i dla niego torturą. Podstawowymi pomocami naukowymi była dyscyplina o pięciu końcach, bat i heblowana deska zwana „łapą”. Nasz bohater nie miał podobno okazji poznać na własnej skórze wychowawczego działania tych narzędzi.

Na ścianach wisiały portrety carskiej rodziny i wielka ikona. Podstawowym celem szkolnej edukacji było biegłe opanowanie tytułatury oraz imion i nazwisk dziesiątków dostojników, poczynając od samego cara, a na naczelniku powiatu kończąc. Wiedzę tę w pierwszym rzędzie sprawdzali wizytatorzy, więc na jej studiowanie kładziono nacisk największy. Nauka odbywała się poprzez chóralne powtarzanie tych całkowicie obcych uczniom formułek.

Przed każdą zapowiadaną wizytacją, odbywały się manewry. Rolę wizytującego odgrywał najstarszy syn nauczyciela, który z dumnie podniesioną głową wkraczał do klasy. Nauczyciel wypręzał się jak struna i wspinając się na palce, stawał na bacność. Wizytator pozorant witał dziatwę słowami:

– Zdrastwujtie dieti!

Ucniowie, niczym zdyscyplinowani żołnierze, błyskawicznie zrywali się z ławek i wydawali się z siebie ogłuszający okrzyk:

– Zdarowia żelajem waszemu prewaschoditielstwu!

Później następowało odpytywanie z wiedzy o tytułach i nazwiskach dostojników. W swojej trwającej jedną zimę szkolnej karierze mały Sienicki uczestniczył w jednym podobnym widowisku. Na wieść, że wizytator jest w drodze, nauczyciel kazał największym, niezdolnym do spamiętania czegokolwiek szkolnym „bałwanom”, zmiatać czym prędzej do domów i nie pokazywać się w szkole. Doświadczony nauczyciel doskonale wiedział, jak przebiega standardowe odpytywanie i odpowiednio porozsadzał uczniów. Wszystko przebiegło zgodnie z utartym schematem i celnych odpowiedzi udzielili najzdolniejsi uczniowie. Zresztą i sam wizytator starał się wypytywać, tych tylko uczniów, z których twarzy odczytał, że usłyszy właściwą odpowiedź – pozory były najważniejsze. W podległym mu obwodzie szkoły winny prezentować się wzorowo.

Szkoła pustoszała w lecie, gdy uczniowie byli potrzebni do pomocy w gospodarstwach. Nasz bohater ukończył edukację z nagrodą w postaci rosyjskiej książki *Opowiadania z życia rosyjskiego*. Sprzeniewierzając się swej miłości do literatury, Sienicki wrzucił to dzieło do ogniska, gdy natrafił na rozdział o dzielnych kozakach „riezających” Lachów.

Nowej wiedzy wyniósł Sienicki ze szkoły niewiele, a czas tam spędzony posłużył raczej jej usystematyzowaniu. Prawdziwe źródło nowych wiadomości znajdowało się gdzie indziej. Ks. Godlewski słynął na całą okolicę ze swego skąpstwa. Za czytanie, które przeciągało się często do późna w nocy, lektor dostawał jakieś jabłko, zeschniętą bułeczkę lub w nielicznych chwilach, gdy ksiądz grzeszył rozrzutnością – kopiejkę. Jak pisał Sienicki: „Dla mnie jednak zapłatą były książki z księżej biblioteki. Oprócz tych książek, które mi ksiądz sam dawał do czytania, wykradałem po prostu księdzu książki i po przeczytaniu kładłem je na dawne miejsce. Tam naprawdę była moja szkoła, choć nie wszystkie książki dobrze rozumiałem”⁶.

MAŁOLETNI NAUCZYCIEL

W długie jesienne i zimowe wieczory chłopci zbierali się w ojcowskiej chałupie. Przy ciepłym piecu, w kłębach machorkowego dymu, dziadek Damazy lubił opowiadać o czasach napoleońskich. Twierdził, że wszystko, o czym prawił,

⁶ Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim, s. 456

widział na własne oczy. Można mieć co do tego pewne wątpliwości, jako że z dokumentów wynika, iż urodził się gdzieś koło roku 1823.

Nie mogło się też obyć bez omówienia aktualnych kursów na miejscowej giełdzie rolno-towarowej, czyli w małkińskiej bóżnicy. Ktoś inny składał relację ze swej wyprawy do odległego Drohiczyna, a jeszcze ktoś opowiadał o spotkaniach z duchami, które w czasach nam współczesnych zastąpiło UFO.

Lektorskie zdolności Sienickiego juniora sprawiły, że największą popularność zdobywało przebojem wspólne słuchanie czytanych przez Stasia gazet i książek. Jego maestria tak podziałała na sąsiadów, że postanowili powierzyć mu nauczanie swego prychówku i we wsi powstała szkoła. Na szkołę wybrano największą izbę. Zbito z desek długi stół na sztalugach, wokół rozstawiono ławy i placówka rozpoczęła działalność oświatową. Nauczyciel liczył sobie jedenaście wiosen, a jego gaża miała wynosić 30-50 kopiejek rocznie od dziecka.

Za podręczniki służyły wszelkie książki znalezione we wsi: modlitewniki, senniki, kantyczki, kalendarze, prorocstwa Sybilli itp. Dziwna i niełatwa to była nauka, gdy w tym samym momencie jedno dziecko głośno czytało kolędy, inne modlitwę za zmarłych, a kolejne przypowieść o świętym patronie danego dnia. Nauczyciel długo namawiał rodziców do zakupu elementarzy i łupkowych tabliczek z rysikami, aż w końcu rodziciele ulegli i nauka ruszyła ze wzmożoną energią.

Wielkim problemem było utrzymanie gromady urwisów w karności. Zwłaszcza że obok maluchów, w szkolnych ławkach zasiadali szesnastoletni drągale i także pannice. Zrozumiały więc, że w niektórych głowach roilo się wiele rzeczy, ale nie były to rysik i tabliczka. Nie dziwota, że wielu z nich nie odnosiło się z należyтым szacunkiem i powagą do swego pedagoga.

Skłoniło to rodziców do wystarania się o pomoce naukowe identyczne z tymi ze szkoły w Zarębach. Gospodarzowi, w którego domu mieściła się szkoła, udzielono wszelkich pełnomocnictw w zakresie wpajania uczniom dyscypliny. Sienicki niechętnie odwoływał się do pomocy gospodarza, świadom, że w lecie, gdy wraz ze swymi uczniami będzie pasł wioskowe bydło, może się spotkać z odwetem.

Jak łatwo przewidzieć, w końcu znalazł się ktoś uczynny, kto doniósł władzom, że we wsi funkcjonuje nielegalna szkoła, w której nauczano po polsku. Zjechali

więc strażnicy, aby placówkę oświatową zlikwidować, a nieprawomyślnych pozamykać. Gospodarz jednak twierdził, że ot zleciały się dzieciaki i bawią się literkami. Książki nosiły stemple cenzury, a domniemany nieprawomyślny nauczyciel okazał się nastolatkiem dość podłej postury. Wszelkie podejrzenia zostały rozwiane, gdy na stół szkolny wjechała wielka butla gorzałki i gigantyczna patelnia ze smażonym mięsivem.

Sienicki mało, że skutkiem tej przygody nie zaprzestał nauczania w Daniłówce, to rozpoczął edukację dzieci w kilku wsiach sąsiednich. Na wypadek spotkania ze strażnikami, poświęcił nieco czasu ćwiczeniom aktorskim i przekonująco odgrywał rolę wioskowego głupka.

Nowoczesność kroczyła ku mazowieckim wsiom i miasteczkom krętymi i wyboistymi drogami. Wszelkie nowinki przyjmowano z wielką podejrzliwością. Gdy Józef Sienicki zaczął pewnego razu kosić zboże kosą, to spotkał się z protestami dziadka:

– Kto zboże kosi, ten chleba prosi – twierdził zawsze dziadek i nie chciał nawet patrzeć na ten nowy sposób sprzętu żyta, uzasadniając swój pogląd faktami, że pańszczyzną całe folwarki sierpami obżynano. Tak samo dziadek nie chciał się zgodzić na pracę żelaznym pługiem, zamiast krzywej drewnianej sochy, którą zwykle sam sobie ręcznie zmajstrował i tylko tego narzędzia zawsze używał.⁷

Jeszcze na przełomie XIX i XX w. wielu ludzi żegnało się na sam odgłos parowozu, a myśl o przejażdżce podobnym szatańskim wynalazkiem uznawało za bluźnierstwo.

W powiecie ostrowskim działalność patriotyczną prowadzili z zapałem m.in.: ks. Maciejewski z Ostrowi, doktor Jan Harusewicz, mierniczy powiatowy Jan Dołęga-Zakrzewski oraz aptekarz i przedsiębiorca Ludwik Mieczkowski. Niezwykle aktywny był także Ksawery Rukat – młody wówczas i światły rolnik z Daniłówki. Podobnie jak i inni znaczniejsi gospodarze, także i Józef Sienicki należał do tajnej organizacji, a do konspiracyjnej roboty rwał się i jego syn:

Pewnego razu, dowiedziawszy się od ojca, gdzie ma się odbyć w lesie zebranie, wybrałem się bocznymi ścieżkami, gdy ojciec z innymi pojechał furmanką. Dopędziłem ojca, prosząc na wszystko,

⁷ Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim, s. 462

bym mógł być na zebraniu. Ojciec chciał mi nawet spuścić lanie, bo miał ze mną dużo kłopotu, ponieważ strażę pilnującą dróg nie chciały nas wpuścić, abym potem nie zdradził. Dopiero na wstawiennictwo poważniejszych gospodarzy, którzy wiedzieli, że jestem dobrze odcytany i uczę w zimie dzieci po wsiach, zostałem dopuszczony na zebranie. To „nabożeństwo” narodowe odbywające się o północy w lesie, przy blasku ogniska, porywające przemówienia, przysięga nowoprzyjętych i chóralny śpiew pieśni narodowych wywarły na moim młodocianym umyśle niezapomniane wrażenie. Pod wpływem tego, jak i czytania „Polaka” krakowskiego i innych tajnych pisemek i druków, stałem się wkrótce patriotą gotowym na wszystko.⁸

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej spotęgował pracę narodową. Nastąpiła rewolucja 1905 r. Terror zelżał, a konspiratorzy coraz śmielej wychodzili z ukrycia, żądając m.in. nauczania w języku polskim.⁹ Sienicki wspominał:

W zimie z 1904 na 1905 rok zorganizowałem szkołę, w której uczyło się około 40 dzieci. Starsi utworzyli coś w rodzaju kółka oświatowego. Zaprenumerowaliśmy kilka pism, a więc Gazetę Świąteczną, Zorzę, Promień Polski, Polaka krakowskiego, oraz starałem się o książki i czytywałem to wszystko w długie zimowe wieczory.¹⁰

W okolicy nie doszło do starć zbrojnych z wyjątkiem jednego na stacji kolejowej w Małkini. Strażnicy zatrzymali na stacji dwóch młodych mężczyzn i zażądali okazania dokumentów. Zamiast dokumentów ujrzeli jednak rewolwer. Zginął jeden strażnik, drugi został ranny, trzeciemu zaś udało się uciec. W niewiadomym kierunku zbiegli także bojowcy. Wieść głosiła, że byli to uczestnicy napadu, jakiego w nocy z 26 na 27 grudnia 1905 r. organizacja bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej dokonała na kasę powiatową w Wysokiem Mazowieckiem. Skradziono wówczas 480 tysięcy rubli przeznaczonych na budowę fortu wojskowego w Zambrowie. Komitet PPS przeznaczył całość zdobycznych rubli na zakup broni i amunicji, a resztę na działalność partyjną.

⁸ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 463

⁹ O wydarzeniach z 1905 r. pisałem szerzej w artykule *Początki letniska* [przyp. autora art.]

¹⁰ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 464

RZEMIOSŁO

W roku 1907 Stanisław Sienicki skończył lat piętnaście. Wówczas był to wiek, w którym należało poważnie pomyśleć o przyszłości. Tej nie zapewniało, prawie że nieodpłatne szerzenie edukacji.

Ojciec stracił zdrowie, więc w gospodarstwie pracy było w bród, ale do dzielenia jej owoców było zbyt wielu chętnych. Zwłaszcza że troskliwa macocha zmarła, a ojciec i tym razem długo we wdowieństwie nie wytrwał. Ulokował swe uczucia w młodej, zdrowej dziewczynie i rodzina szybko się powiększała.

Ziemia była marna, gospodarka zacofana i wciąż obciążona wielkim kredytem w Banku Włociańskim, więc o kontynuacji nauki nie mogło być mowy. Dla utalentowanych, ale niskiego stanu ludzi w rodzaju Sienickiego szczytem marzeń była kariera jakiegoś podrzędnego pisarczyka w gminie. Nawet uzyskanie tak skromnej posadki wymagało poparcia ze strony kogoś wpływowego. Pomoc obiecał ławnik sądu gromadzkiego. Tym sposobem został Sienicki pisarzem sądu najniższej ówczesnej instancji z pensją pięciu rubli miesięcznie. Zwyczaj wymagał, aby praktykant z wdzięczności za otrzymaną posadę i tę głodową pensję oddawał przełożonym. Pozbawiony wsparcia z domu Sienicki nie mógł sobie na to pozwolić, więc zagrzał na posadzie ledwie trzy miesiące.

Niedoszłemu urzędnikowi pozostało zatem wracać skruszonym na wieś i klepać tam biedę albo poszukać jakiejś innej drogi. Akurat mistrz bednarski z Małkini rozglądał się za uczniem. Bednarstwo należało do ostatnich i niezbyt popłatnych rzemiosł, toteż mistrz zgodził się przyjąć Sienickiego do terminu bez jakiegokolwiek opłaty. Nie przeczuwano jeszcze nadejścia ośmiogodzinnego czasu pracy, więc mistrz wymagał, aby wstawać najpóźniej o czwartej rano i pracować do dziewiątej i dłużej w nocy. Sam Sienicki przyznawał, że nie miał ani talentu, ani zacięcia do tej roboty, ale szef tyran uczynił z niego doskonałą maszynę, całkiem sprawnie wykonującą powierzoną jej pracę. Przez jedenaście lat tej harówki zdołał nawet Stanisław uciulać pewien kapitalik, a przede wszystkim przeczytać setki książek.

WOJNA ŚWIATOWA

Od poboru do wojska uratował naszego bohatera status opiekuna nad chorym ojcem. Myślał poważnie o rzuceniu wszystkiego i wyjeździe za ocean, ale na przeszkodzie stanęły piękne oczy pewnej dziewczyny i zamachowcy z Sarajewa.

Lata tuż przed wybuchem wojny to okres stabilizacji i stosunkowego dobrobytu. Całkiem nieźle miał się rolnik i rzemieślnik. Kilka lat przed wojną rozwinął w okolicy działalność społeczną proboszcz małkińskiej parafii, ks. Leon Gościcki. Z inicjatywy duchownego powstało kółko rolnicze, kasa spółdzielcza, dom ludowy, stanął piękny kościół i plebania. W pracach tych uczestniczył także Stanisław Sienicki, a finansowym wsparciem służyli emigranci z Ameryki.

Dzień i wieczór 31 lipca 1914 r. Sienicki spędził na hucznym weselu kolegi. Wódka lała się strumieniami i jak na każdym porządnym weselu doszło do nieliczej awantury. W tej miłej atmosferze zdołał omówić z żydowskim pośrednikiem ostateczne warunki wyjazdu do Ameryki. Nikt, włącznie z Sienickim, który miał zaprzętą sobie głowy politycznymi nowinkami, więcej czasu poświęcał swym miłosnym i wyjazdowym planom, nie przyszło do głowy, że na długie lata, była to ostatnia noc spędzona na beztrudnej zabawie.

O świcie, na ścianach domostw zawisły obwieszczenia o mobilizacji. Alkohol w ekspresowym tempie wietrzył z głów. Majster wymówił Sienickiemu pracę, a coraz bardziej niedomagający ojciec obiecywał, że po powrocie, przepisze synowi połowę gospodarki. Sienicki zamiast w Nowym Jorku wylądował w Daniłowce. Po prawie jedenastu latach trudno było przywyknąć do wiejskiej egzystencji. Miejskie życie, choćby i prostego robotnika, wydawało się lżejsze i atrakcyjniejsze od tego gospodarskiego.

Wobec natłoku prac polowych prawie nie zauważano na wsi wybuchu wojny. Powołanych rezerwistów szybko oplakano i tylko wieczorami gromadziły się przy krzyżach i kapliczkach tłumy, by wołać ku niebu: „od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!”. Jedyne „miastowy” Sienicki, wciąż był ciekaw wieści ze świata i codziennie biegł na odległą o trzy kilometry stację kolejową, by kupić gazetę.

Sny o dalekich podróżach, wkrótce spełniły się Sienickiemu, ale nieco inaczej, niż to sobie zaplanował. Wojsko wymagało od chłopów dostarczenia podwódek konnych. Sienickiego skierowano do Ostrołęki, a stamtąd do Prus Wschodnich z transportem owsa dla rosyjskiej II Armii gen. Aleksandra Samsonowa. Ten

sposób poznawania świata szybko rozczarował naszego obieżyświata. Jako że znał Sienicki na pamięć *Trylogię*, więc skutecznie użył fortelu i kilku rubli, aby powrócić z końmi i wozem do domu. Gospodarze mniej ocytani wrócili do domów po kilku miesiącach, jeszcze inni dostali się po klęsce Rosjan do niewoli i nie wracali do domów przez lata, a byli i tacy, po których słuch wszelki przepadł.

Nieoczekiwanie i w sposób również niezupełnie pożądanym, spełniły się i pisarskie ambicje Sienickiego. Prawie każda rodzina miała kogoś w armii rosyjskiej lub w niemieckiej niewoli. Listy wymagały od piszącego sporego arcyzmu, by nie zostały zatrzymane przez cenzurę, a jednocześnie zawierały wszystkie informacje, które pragnęła przekazać rodzina. Sienicki okazał się mistrzem w tej sztuce. Sława jego sięgała daleko, a przed chałupą ustawiały się kolejki.

Warto wspomnieć, że całkiem nieźle wychodziły na wojnie „rezerwistki” zwane też „żołnierkami”. Słomiane wdowy dostawały od rządu carskiego, pokaźne – jak na wiejskie warunki – miesięczne zapomogi. Zazwyczaj jeszcze nigdy nie widziały tyle regularnie przekazywanej gotówki, więc niejedna rzuciła się w wir zabawy, by powetować sobie lata harówki i nędzy. Wielu powracających z wojny mężów zastanie swoje rodziny jakimś cudem powiększone.

Jak pamiętamy, Sienicki zyskał przed laty zwolnienie od poboru, ale nie było to zwolnienie bezwzględne. W tak ciężkiej opresji, w jakiej znalazło się imperium, car wezwał podobnych Sienickiemu poddanych do stawienia się przed komisją mobilizacyjną. W skład komisji wchodziło trzech lekarzy: Polak, starał się zwolnić od poboru wszystkich znajomych mu rodaków; lekarz żydowski usiłował puścić wolno wszystkich swych współwyznawców; natomiast rosyjski lekarz wojskowy, nie miał żadnych preferencji narodowościowych i wzruszał go stan zdrowia każdego, kto dysponował odpowiednią ilością wolnej gotówki.

Ponieważ Sienicki nie miał znajomości w kręgu ostrowskich medyków, wyznania był katolickiego, większość gotówki włożył w gospodarstwo, a za cara nie miał ochoty umierać, to pozostała mu własna pomysłowość:

Kupiłem sobie dwie paczki mocnej ruskiej machorki, nakręciłem z niej grubych jak palec papierosów i na kilka godzin przed stawieniem się na komisję superrewizyjną spaliłem to wszystko, zaciągając się mocno dymem. Dawka taka wystarczyć by mogła na strucie siedmiu diabłów, a ja ponieważ nigdy nie paliłem, dostałem

od razu kaszlu i głuchego rżenia w piersiach. Do tego byłem jeszcze szczupły i chudy.¹¹

Członkowie komisji jednogłośnie uznali, że ta stojąca nad grobem, pożałowania godna istota wręcz przyniosłaby ujmę imperialnemu mundurowi. Zwolnionych przez ostrowską komisję było tak wielu, iż wzbudziło to podejrzania wyższych instancji. Przeprowadzono śledztwo i na kozła ofiarnego wytypowano lekarza żydowskiego. Doktora Kłaczkę aresztowano, wywieziono do Rosji i już nigdy nie powrócił do Ostrowi, gdzie pozostała po nim niewykończona kamienica. Wszystkich uznanych przez komisję za niezdolnych do służby, uznano za symulantów i zdecydowano o ich ponownym przebadaniu.

Do Daniłówki zjechała więc żandarmeria i aresztowała symulanta, który w areszcie oczekiwał na transport pod strażą do Rygi, gdzie właśnie formowano świeże pułki armatniego mięsa. Z pomocą przyszedł były chlebobawca, z którym Sienicki przepracował ponad dekadę. Majster dostarczył do aresztu solidną porcję machorki i porozumiał się z polskim lekarzem, którego znał bardzo dobrze z racji wspólnej, niepodległościowej roboty.

Charcząc, kaszłąc, z trupim, zielonkawym obliczem, stanął Sienicki na chwiejnych nogach ponownie przed komisją. Tym razem nie było taryfy ulgowej i tylko stanowczej postawie polskiego lekarza, poborowy z Daniłówki zawdzięczał swoje zwolnienie. Oczywiście nie uwolniono go od podwód. Podczas trzaskających mrozów zimy z przełomu roku 1914 i 1915, Stanisław kilkakrotnie został zmuszony do wyjazdu za Narew.

Gdy front przybliżył się do Bugu, zmniejszyło się zapotrzebowanie na podwody, a gorączkowo poszukiwano mężczyzn do kopania okopów. Rozpoczęło się wyłapywanie chłopów na wielką skalę. Wyłapani, gromadnie uciekali z robót, a że na drogach głównych roiło się od kozackich patroli, to bocznymi ścieżkami i duktami powracali do domów. Szkoda było tracić czas na kopanie okopów, gdy panował związany z wojną boom gospodarczy. Wzrosły ceny produktów rolnych, a i rzemieślnicy – w tym bednarze – nie mieli kłopotu ze zbyciem swych produktów. Podczas Wielkanocy roku 1915, wszędzie w okolicy zakwaterowano masy rosyjskiego wojska. Okrzyki „Chrystos woskresien” i „Alleluja” mieszały się z biciem dzwonów i hukiem dział dobiegającym z frontu.

¹¹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 471

W chałupie Sienickich kwaterowało dwunastu żołdatów, Ukraińców spod Charkowa. Święta były wyjątkowo obfite. Ukraińcy otrzymali od rodzin ogromne paki ze smakołykami, którymi chętnie dzielili się z Polakami, zwłaszcza że w tym czasie i armia rosyjska karmiła swych żołnierzy wyjątkowo dobrze. Za wszystkie wyrządzone w polach i gospodarstwach szkody wojsko wypłacało hojne rekompensaty. Jakiegokolwiek nadużycia w stosunku do ludności cywilnej ze strony żołnierzy były surowo karane. A że trudno było znaleźć dom, z którego ktoś by nie trafił do rosyjskiego wojska, to armię tę traktowano prawie jak „naszą” i szczerze życzone jej rychłego zwycięstwa. To chyba jeden z nielicznych w historii okresów szczerzej polsko-rosyjskiej przyjaźni.

To wszystko było oczywiście zbyt piękne, by mogło trwać dłużej. Najpierw zapadła decyzja o wywózce w głąb Rosji kolonistów niemieckich,¹² później zaś osób uznawanych przez Rosjan za podejrzanych moralnie i politycznie. Na wzrastających cenach żywności korzystali przede wszystkim przeróżni spekulanci, także polskiej narodowości. Zaczynało brakować nafty, zapalek i innych podobnych towarów, co ponownie wykorzystywały szeregi spryciarzy. Te same bystrzaki robiły też życiowe interesy, odkupując od wyjeżdżających Niemców ich dobytek. Większość ludności zapędzono do wykonywania prac przyfrontowych, a w szczególności do naprawy dróg. Ludzie powiadali, że Moskale przygotowują się do szybkiej ucieczki.

Gdy front się przybliżył, wzmogły się łapanki do robót przy kopaniu okopów. Ogłoszono przy tym, że ucieczka z tych robót, będzie karana na równi z dezercją z wojska. Jak jednak wspominał Sienicki: „Życie na okopach byłoby beztrudne i wesołe, gdyby nie kłopot o najbliższą przyszłość i o losy rodziny”¹³. Okazało się nawet, że była to praca całkiem dobrze płatna, tyle że jacyś cwaniacy przechwytywali przeznaczone na wypłaty pieniądze. Sienicki przepracował sześć tygodni, ale skutkiem wspomnianych machlojek otrzymał zapłatę tylko za dwa. Doskwierała też inna dolegliwość. Do kopania rowów zwieziono setki zabranych z warszawskich ulic lumpów. Trzeba było mieć oczy z obu stron głowy, bo warszawska łobuzerka kradła wszystko, co tylko jej wpadło w ręce.

Pod naporem Niemców front przesunął się szybko znad Narwi i już wkrótce można było planować wymknięcie się cichaczem i powrót do domu. Zwłaszcza

¹² Losy wywiezionych do Rosji okolicznych, niemieckich kolonistów opisałem w artykule *Sąsiedzi zza rzeki* [przypis aut.]

¹³ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 477

że i kopanie okopów stawało się niebezpieczne, gdyż niemieckie pociski zaczęły dosięgać kopaczy. Szczególnie przygnębiające wrażenie wywarło na Sienickim następujące zdarzenie:

Przywieziono z frontu ciężko rannego kozaka i ułożono konającego na ziemi. Rozpaczał nad nim okropnie brat jego, płacząc i rwąc sobie włosy z głowy. Szosą prowadzono właśnie partię jeńców niemieckich z frontu. Kozak rzucił się na nich z szablą i pociął prawie w kawały dwóch jeńców. Ten sam los spotkałby był i innych, lecz eskortujący jeńców żołnierze z trudem obezwładnili jednak oszalałego kozaka.¹⁴

W końcu cofanie przeistoczyło się w paniczną rejteradę Rosjan, a front w ciągu jednego dnia potrafił się przesunąć o siedemdziesiąt kilometrów. Gdy pewnego poranka Sienicki się przebudził – Rosjan już nie było, a Niemcy nie zdążyli nadejść. Wracał do domu przez ziemię niczyją, a noc rozświetlały łuny z podpalonych przez Rosjan miasteczek, wsi i płonów na polach. Nad głową przetoczył się Zeppelin, którego potężne reflektory omiały okolicę. Był to obraz iście apokaliptyczny.

Zamiast domu i zagrody, Stanisław zastał w Daniłówce zgliszcza. Spłonęły wszystkie zabudowania, zbiory, sprzęty, narzędzia, ubrania, piękny zbiór książek, roczniki czasopism, notatki. Naszemu bohaterowi zostało to tylko, co miał na grzbiecie podczas kopania okopów. Pisał: „Do wzniecania pożarów wysyłali Moskale specjalne oddziały wojska, zaopatrzone w pochodnie i benzynę. Bronić się przed nimi można było łapówką, a jeszcze lepiej widłami lub siekierą, bo ci podpalacze nie byli uzbrojeni. Gdybym był w domu, byłbym się na pewno obronił przed podpalaniem”¹⁵.

Od sąsiadów dowiedział się, że rodzina wyruszyła na wschód, więc podążył jej śladem. Szedł krok za krokiem w wielkiej masie wojska, taborów i uchodźców cywilnych: „Jakiś niewytłumaczony owczy pęd ogarnął wtedy naszą ludność wiejską. Zapatrywali się jedni na drugich, pozostawiając zagrody i wypchane zbożem stodoły. Całe wioski opustoszały, choć nie było w tej okolicy wcale walk”¹⁶.

¹⁴ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 478

¹⁵ tamże, s. 479

¹⁶ tamże

Odnalazł bliskich koła Brańska i teraz wspólnie podążali na wschód wraz z całym żywym dobytkiem, co było dość kłopotliwie. W Hajnówce, wojsko w dobrej cenie skupowało inwentarz od uchodźców, wydając w zamian asygnaty skarbowe do zrealizowania w najbliższej placówce banku państwowego. Kresem wędrówki okazała się miejscowość Prużana na Polesiu. Tłumy dotarły do niej w chwili, gdy miejscowość została zaatakowana przez oddziały austrowęgierskie. Tylko część uchodźców zdołała się przepawić na drugą stronę rzeki Muchawiec, zanim most został spalony przez Rosjan. Pośród tych, trudno zawyrokować czy szczęśliwców, był i brat Sienickiego.

Gdy pozostali Sieniccy, przebudzili się następnego dnia, ujrzeli mundury węgierskich honwedów. Pierwsze wrażenia ze spotkania z węgierskimi, chorwackimi, słowackimi i czeskimi żołnierzami, były bardzo dobre: „Byli bardzo uprzejmi i nikomu nie wyrządzali krzywdy, dopytywali się tylko o chleb i za wszystko płacili swymi koronami”¹⁷.

Rodzina wyruszyła w drogę powrotną i dopiero w Puszczy Białowieskiej napotkała prawdziwych germańskich wojowników: „Byli oni nadzwyczaj butni i hardzi, a ich błyszczące pikielhauby napełniły nas od razu strachem”¹⁸. Podobnie jak żołnierze napotkani w Prużanie, także i Niemcy wciąż dopytywali się o chleb, zapełniając żołądki jakimiś zagadkowymi kiełbasami o mocno podejrzanym składzie i zapachu. Była to niechybna oznaka nadchodzącego głodu.

Sieniccy ponieśli w puszczy kolejną bolesną stratę. Niemcy zabrali im pięknego konia Siwka, dając w zamian wyczerpanego i bezużytecznego, choć gigantycznego konia belgijskiego. Cała rodzina zaprzęła się do wozu, wzbudzając litość nawet w Niemcach. W tym momencie nie mieli domu, konia i inwentarza, a opiewające na pięćset rubli asygnaty, były po tej stronie frontu bezwartościowym świstkiem papieru.

Opatrzność musiała jednak czuwać nad rodziną, gdyż na mijanym pobojoisku dzieci znalazły torbę, w której poza wojskowymi dokumentami znajdowało się jeszcze sześćset marek. Za sto marek Sienicki kupił konia i rodzina popędziła opustoszałą drogą na zachód.

Po sześciotygodniowej tułaczce powrócili do Daniłówki: „Zastaliśmy tylko rumowisko, a na nim stróżującego Łyska, który żywiony z łaski przez sąsiadów,

¹⁷ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 482

¹⁸ tamże

wył po całych nocach na popiołach, a przesądne kobiety, mając nas za zaginionych, widziały już dusze nasze błakające się i pokutujące na zgliszczach”¹⁹.

Nie dziwi więc fakt, że sąsiedzi, wychodząc ze słusznego założenia, że dusze dóbr doczesnych nie potrzebują, zebrali z pól Sienickich całe ich zboże, seradelę i koniczynę, zostawiając jedynie nieco ziemniaków: „W tej zawierusze wojennej jedni potracili majątki, zdrowie, a nawet i życie, byli jednak tacy co wyrosli na nieszczęściu i krzywdzie bliźniego na bogaczy”²⁰.

Ocalałe, sterczące ściany kamiennej piwnicy na ziemniaki pokryli gałęziami z jałowca, przysypali piaskiem i tak zamieszkali. Mieli już tymczasowe schronienie, ale wszystko inne trzeba było kupić. Szczęśliwie rok 1915 dał plony tak obfite, że pomimo zniszczeń chleba nie brakło. Także zima z przełomu roku 1915 i 1916, okazała się wyjątkowo łagodna dla pogorzalców. W przesyconym wilgocią baraczku powietrze było tak ciężkie i cuchnące, że dzięki sprzyjającej aurze, stóg siana służył Stanisławowi za zimowy nocleg.

Wiosną, ponure żniwo zaczęły jednak zbierać przeróżne choróbka. Nie ominęły także tymczasowej siedziby Sienickich:

Barak zamienił się w szpital, wszyscy się położyli, sam jeden tylko trzymałem się na nogach i musiałem obsługiwać wszystkich. Com wtedy przeżył, trudno jest mi nawet opisać na papierze. Wzruszający był zwłaszcza widok, gdy do baraku sprowadziłem księdza z św. Sakramentami. Na szczęście nikt z naszej rodziny nie umarł. Najciężej chorował brat mojej macochy, który nie miał zaszczepionej ospy. Opadało mu wprost ciało, a smród był tak wielki, że musieli się wszyscy przenieść do baraku bydłowego. Jednak i on wyzdrowiał. Ale że wskutek niedbalstwa dużo osób we wsi nie miało zaszczepionej ospy, więc trumnę za trumną wynoszono na cmentarz.²¹

Niemcy rozpoczęli powszechne szczepienia ochronne ospy, tyfusu i cholery. W Ostrowi spędzano ludność do koszar wojskowych. Tam, po oddzieleniu kobiet od mężczyzn, wszystkich rozebranych do naga pędzono do łaźni i poddawano oględzinom lekarskim. Tym, u których znaleziono wszy, strzyżono i golono

¹⁹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 484

²⁰ tamże, s. 485

²¹ tamże, s. 486

wszystkie włosy na ciele. Po wsiach jeździły ogromne parowe lokomobile, do których pod groźbą surowej kary musiano znosić bieliznę i pościel. Wielu widziało w tym niezbitą oznakę rychłego nadejścia końca świata, jako że ktoś wyczytał, iż takim właśnie buchającym parą pojazdem miał się poruszać antychryst.

Ponieważ dalsza egzystencja w prymitywnym schronieniu stawała się nieznośna, należało pomyśleć o wzniesieniu domu i budynków gospodarskich. Wzorem innych gospodarzy Sieniccy nabyli pewną ilość drewna drogą legalną, a pozostałą poczęli „organizować” w pobliskich – teraz znajdujących się pod niemiecką kontrolą – lasach. Ten sposób pozyskiwania budulca uznawano powszechnie za czyn wręcz patriotyczny. Kusily też wznoszące się koło Małkini, wzniesione jeszcze przez Rosjan, ogromne i puste od chwili powstania magazyny wojskowe. Chłopi przystąpili do zmasowanej rozbiórki budynków. Sprawa była tym prostsza, że całą ochronę olbrzymiego obiektu stanowiło kilku siwych landszturmistów.

Znikanie obiektów nie uszło uwadze władz wojskowych i żandarmeria niemiecka przystąpiła do zmasowanego przeszukiwania wiosek. Budulec odkryto także u Sienickich. Żandarmami okazali się Polacy z Górnego Śląska, którzy wykonali dokumentację fotograficzną, zdolną wzruszyć nawet twarde, germańskie serca. Rodzina i bez jakiegokolwiek aranżacji prezentowała się nędznie, lecz śląscy scenografowie polecieli przebrać się Sienickim w najgorsze postrzępione łachmany, a następnie sfotografowali grupę oberwańców na tle ich ubożuchnej, rodowej siedziby. Wzruszony sąd wojskowy wydał wyrok bardzo łagodny. Większe kary spotkały tych jedynie, którzy kradli drewno, pomimo posiadania nienaruszonych przez pożary budynków.

Już w marcu 1915 r. Sieniccy dysponowali nowym, choć bardzo skromnym siedliskiem. Niemcy powołali do życia samorządy. Nauka w szkołach odbywała się w języku polskim. Była praca w lasach i przy remontach dróg. Wznowiły działalność kasa spółdzielcza i kółko rolnicze. Ciekawość wydarzeń na frontach doprowadziła do rozkwitu czytelnictwa. Pośród mieszkańców dało się odczuć optymizm:

Pomimo że cała okolica przedstawiała jeden wielki obraz zniszczenia, nie widać było na wsi przygnębienia, ani nawet zniechęcenia. Jakaś otucha, jakaś nadzieja niedalekiej już wolności i spodziewanej lepszej przyszłości napełniała wszystkich. [...]

Zaczęto się na gwałt żenić, choć wesela odbywały się o razowym chlebie i kartoflach.²²

Optymizm był jednak przedwczesny. Rok 1916 okazał się wyjątkowo nieurodzajny. Sołtysom rozdano kartki chlebowe, nakazując odstawić cały zbiór zbóż do magazynów wojskowych. Ogromna większość mieszkańców polecenie to zlekceważyła, na co Niemcy odpowiedzieli rekwizycjami, pieczętowaniem młynów oraz zakazem wypieku pieczywa. W dalszej kolejności zabroniono handlu zbożem i mięsem. Wreszcie władze niemieckie rozkazały zgładzenie wszystkich psów i kotów, uznając te stworzenia za bezproduktywne. Kto chciał zatrzymać psa, ten musiał opłacić wysoki podatek.

Rozwinął się nielegalny handel. Pisał Sienicki: „Niemcy zgnębiliby nas byli do cna swą okupacją, gdyby nie te nasze poczciwe Żydki. Znaleźli się oni w swym żywiole, gdyż mogli tu rozwinąć wszystek swój spryt i handlarsko-kupieckie zdolności”²³.

Niestety zima z przełomu 1916 i 1917 r. zapisała się w pamięci ówczesnie żyjących jako nadzwyczaj sroga. Jeszcze w ostatnich dniach marca panowały dwudziestostopniowe mrozy: „Na wiosnę 1917 roku, poznaliśmy naprawdę, co znaczy wojna, głód i okupacja niemiecka. Zboża na chleb nie było i nie było go za co kupić. [...] Nawet żydowski spryt na nic się wtedy nie przydał”²⁴.

Gorączkowo poszukujący żywności Niemcy, zaczęli urządzać po wsiach zmasowane rewizje i obławy. Kiedyś nawiązał Sienicki rozmowę z żołnierzem Polakiem pochodzącym z zaboru pruskiego i usłyszał, co następuje: „Wy zaś pierony możeta w domu i o głodzie posiedzieć, a nom na froncie trza chleba!”. Rekwizycje nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, więc Niemcy wprowadzili obowiązkowe kontyngenty. Produkty pozostałe po wywiązaniu się z kontyngentu, rolnik mógł zatrzymać na własne potrzeby.

Teoretycznie Niemcy za wszystko płacili, ale za korzec żyta dostarczonego w kontyngencie wypłacali 10 marek, gdy na wolnym rynku ten sam korzec kosztował 50 marek. Za wieprza wartego marek 200, rolnik otrzymywał marek 20. Za dostawioną w podwodach parokonną furmankę wypłacano po 5 marek dziennie, ale jeśli ktoś się nie stawił, to kara wynosiła 25 marek.

²² *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 488

²³ tamże, s. 489

²⁴ tamże, s. 491

Mieszkańcy z bólem serca patrzyli na prowadzoną przez Niemców rabunkową wycinę lasów. Jeżeli ktoś miał wyrzuty sumienia spowodowane kradzieżą z lasu drewna na odbudowę domostwa, czy suchego chojaka na ogrzanie domu, to teraz wyrzuty te zniknęły. Co gorsza, do wywózki drewna nakazano gospodarzom dostarczać podwody, a pobliskim tartakom szefował niejaki Szulc – hardy Niemiec, od którego niejeden z gospodarzy obrywał pod byle pretekstem batem. Podwody trzeba było podstawiać także pod transport żwiru i kamieni na budowę drogi z Małkini do Nura. Natomiast: „Drogę z Małkini do Broku budowali Niemcy z drzewa, układając w poprzek drogi okrągłe kłocce i nasypując powierzchnię piaskiem. Było to tylko marnowanie młodego lasu, bo drzewo w piasku rychło próchniało i droga po kilku latach była nie do przebycia. Ale Niemcy się z tym nie liczyli, dla nich drogi wystarczało”²⁵.

Niemcy wpadli też na nowy pomysł wykorzystania polskich lasów. Na wielką skalę rozpoczęli żywicowanie drzew na potrzeby przemysłu chemicznego. Były pryncypał Sienickiego otrzymał duże zamówienie na beczki do składowania pozyskanego surowca. W Sienickim burzyła się krew, gdy widział tę bezgraniczną dewastację lasów, ale że padł mu koń, to ruszył majstrowi z pomocą. Zarobił całkiem ładny grosz i za niewielkie pieniądze legalnie zakupił u Niemców drewno na budowę nowego domu.

W tej nienormalnej sytuacji następowała przyśpieszona demoralizacja ludności:

Trzeba było stale „szmuglować”, oszukiwać, kłamać, a nawet po prostu kraść swoją własność nie raz. Ludzie się do tego przyzwyczaili, a przyzwyczajenie jest drugą naturą. Trzeba było mieć silny charakter, by się oprzeć prądowi zła, to też bardzo wielu kiedyś bardzo uczciwych ludzi zboczyło z prostej drogi życia i do dziś na nią wejść nie może. Stąd dziś tyle zła, tyle nieuczciwości i nawet złodziejstwa widzi się na wsi.²⁶

Rozpanoszyła się plaga donosicielstwa. Na przykład pewna kobieta chowała w sekrecie dobrze podtuczonego wieprzka, a sąsiad jej trzymał w ukryciu psa. Gdy pewnej nocy wieprzek wydostał się z kojca i wszedł sąsiadowi w oziminę, ten poszczuł go psem. Wybuchła awantura, a posiadaczka wieprzka doniosła na opiekuna psa do komendantury. Sąsiad musiał sprzedać krowę, by uregulować

²⁵ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 492

²⁶ tamże, s. 492, 493

wymierzoną grzywnę, kobieta zaś już więcej nie ujrzała, zabranego przez żandarmów wieprzka.

Nic dziwnego, że nawet zawsze łaknący pisanego słowa Sienicki, unikał lektury rozprowadzanego po wsiach i miasteczkach, a wydawanego w Warszawie i Łodzi dziennika „Godzina Polski”. Ten, propagujący ideę przyjaznego współżycia z Niemcami dziennik – Polacy zwykli nazywać „Gadziną Polską”.

Gdy większość polskich legionistów odmówiła złożenia przysięgi na „wierne braterstwo broni z Niemcami i Austrią”, Józef Piłsudski został aresztowany. Jednocześnie Niemcy rozpoczęli wyłapywanie członków Polskiej Organizacji Wojskowej, do której należał także Stanisław Sienicki. Gdy żandarmi przyszli do warsztatu bednarskiego, aby go aresztować, udało mu się zmylić ich czujność i czmychnąć przez okienko w dachu. Po kilku dniach, gdy zorientował się, że Niemcy znali tylko fikcyjne nazwisko, pod którym występował w POW, przestał się ukrywać i powrócił na wieś. Do powrotu zmusił go również wypadek, któremu ojciec uległ podczas pracy przy podwodach. Ojciec z pogruchotaną nogą trafił do szpitala, więc w wieku 26 lat, Sienicki junior musiał samodzielnie zająć się gospodarstwem. Był to także najwyższy czas, aby podjąć poszukiwania życiowej partnerki.

Wraz z nadejściem niepowodzeń na froncie zachodnim, Niemcy zaczęli tracić na swej bucie i osłabł ucisk z ich strony. W marcu 1918 r. Niemcy i ich sojusznicy zawarli w Brześciu traktat pokojowy z Rosją Sowiecką. Ze wschodu zaczęli powracać uchodźcy i byli żołnierze armii rosyjskiej. Tych ostatnich Niemcy brali w niewolę i wykorzystywali do pracy przymusowej. Wielu powracających poczęło szerzyć rewolucyjne poglądy, na które jednak Polska prowincja okazała się wyjątkowo odporna. Rozgorzały także spory sądowe na tle podziału majątków, które w większości przypadków zdążyła już zagospodarować pozostała w kraju rodzina lub osoby, którym opuszczane dobra powierzono pod opiekę. Po sprawiedliwość zwracano się często do Niemców, ale ci mieli w tej chwili wystarczająco dużo własnych zmartwień.

Po niezbyt długich poszukiwaniach znalazł Sienicki wybrankę swego serca: „Mogłem wprawdzie znaleźć sobie żonę w mieście, strojną i wymowną, ale moja chłopska natura ciągnęła mnie na wieś, do roli. Postanowiłem więc, nie

szukając daleko, pojąć za żonę córkę najbliższego sąsiada. Dziewczyna była młoda, urodna i chętna do pracy”²⁷.

Marianna Zaruska, bo tak nazywała się oblubienica, miała jednak spory feler, a mianowicie wywodziła się z rodziny gospodarującej na kilku załedwie morgach. Józef Sienicki nie był więc zachwycony wyborem syna. Pomimo tych zastrzeżeń weselisko odbyło się 15 września 1918 r. Niedobory w menu pokrywała spora ilość muzyki – jednego z nielicznych dóbr, które wciąż nie podlegały rekwizycji.

Ojciec odpisał synowi dwanaście morgów gruntu, a Marianna wniosła w posagu krowę. Tak więc rok 1918 okazał się przełomowym zarówno dla Stanisława Sienickiego, jak i dla Polski.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Tak jak radość z odzyskania niepodległości gasił ogrom zniszczeń w kraju, tak i satysfakcję z gospodarowania na swoim mąciły troski materialne. Darowana ziemia wciąż była obciążona kredytem zaciągniętym przez ojca na jej zakup, a teraz dodatkowo dociążona spłatami na rzecz młodszego rodzeństwa. Poza krową: „Nie było ani konia, ani wozu, ani garnka, ani miski”²⁸.

Kilka tygodni po weselu, pożyczył więc Sienicki od sąsiada furmankę i wspólnie z żoną wyruszyli na jarmark do Ostrowi, by zakupić niezbędne domowe utensylia. Jeszcze małżonkowie dobrze się nie rozpędzili, gdy drogę zagrodziła im dwójka legionistów, polecając udanie się do tartaku i przewiezienie znajdujących się tam Niemców do Ostrowi. Wojownicy liczyli sobie po około szesnaście lat, a spod wielkich czap patrzyły na Sienickiego ich wciąż dziecinne oczy. Mógłby więc rozkaz zlekceważyć, a nawet w pojedynkę patrol ten rozbroić, lecz zdecydował się polecenie wykonać.

Wśród przewożonych furmanką znalazł się znany nam Szulc, który doznał wewnętrznej przemiany i stał się nadzwyczaj uprzejmym człowiekiem: „Nie był to już ten butny Niemiec, który kiedyś batem popędzał chłopów, gdy go za wolno wieźli. Co chwila częstował żołnierza i mnie papierosem”²⁹. W Ostrowi panował niezwykle harmider, a patrząc na kolegów z POW uganiających się po

²⁷ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 497

²⁸ tamże, s. 498

²⁹ tamże, s. 499

mieście za rozbrajanymi Niemcami, zaczął nawet Sienicki żałować swej decyzji o ożenku i ustatkowaniu się, lecz odwrotu nie było.³⁰

Po powrocie do Daniłówki okazało się, że miejscowi chłopci planują dokonać zajazdu na opuszczony przez Szulca tartak i jako zadośćuczynienie za swe krzywdy rozdzielić między siebie składowane tam drewno. Sienicki się wahał, ale w końcu: „Pojechałem i ja na ojcowskiej furmance, rozmyślając po drodze, że takie samowolne rozbieranie drzewa będzie jednak początkiem bolszewizmu, bo tak działo się i w Rosji, o czym wiedziałem od znajomych, którzy niedawno stamtąd powrócili”³¹.

Na straży tartaku i składowanego tam drewna, stał jeden ze znanych nam już nastoletnich legionistów. Nie tylko Sienicki miał wątpliwości co do słuszności podobnej wyprawy, skoro doszło wręcz do cudu. Pomimo skromnego dozoru, chłopci, zamiast natychmiast przystąpić do załadunku drewna, poczęli deliberować, czy w obliczu powstania polskiego Rządu Ludowego w Lublinie i powrotu Piłsudskiego z Magdeburga godzi się zabierać mienie – teraz już przecież polskie. Wbrew głosom kilkunastu radykalnych krzykaczy, postanowiono rozjechać się do domów, a drewno pozostawić w tartaku.

Na pierwszą zimę, miast w sprzęty gospodarskie zaopatrzył się Sienicki w narzędzia bednarskie i tylko dzięki rzemiosłu zdołał przetrwać z żoną ten okres. Tej samej też zimy zorganizował we wsi szkołę, został wybrany na sołtysa i na członka rady gminnej. W okolicy coraz głośniejsi stawali się agitatorzy bolszewicy, ale nie zyskiwali wielu słuchaczy pośród ludności, która w obliczu groźby najazdu ze wschodu „trzymała się oburącz krzyża”. Nic zatem dziwnego, że w najbliższych wyborach, z ogółem dziewięciu poselskich mandatów do podziału w okręgu łomżyńskim, aż osiem zdobył konserwatywno-endecki Związek Ludowo-Narodowy. Pomogli w tym i księża, głoszący z ambon, że wszyscy inni, to „Żydzi, socjaliści i masoni”.

Rok 1919 był wyjątkowo mokry i nieurodzajny. Wraz z głodem nadeszły czerwonka i tyfus. Rozeszły się wieści o wielkiej pomocy dla poszkodowanych przez wojnę. Do okolicznych wsi trafić ponoć miały setki koni, pługów, wozów. Wydrukowano stopy formularzy, których wypełnianiem w imieniu gospodarzy, zajmował się oczywiście Sienicki. Rozczarowanie było ogromne: „bo na naszą

³⁰ O jednym z epizodów związanych z rozbrajaniem Niemców opowiedziałem w artykule *Blef* [przyp. aut.]

³¹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 500

gminę otrzymaliśmy dwa czy trzy konie i tyleż pługów”. Rozeszły się pogłoski, że konie i sprzęt rozkradli urzędnicy.

Przed Wielkanocą rozeszła się wieść o kolejnej wielkiej pomocy, tym razem nadchodzącej z Ameryki. Miały to być ogromne ilości wyśmienitej mąki. Mąki prawie nikt nie ujrzał, co tłumaczono tym, że wójt podzielił się nią z sołtysami. Wójta mało nie ukamienowano. Okazało się, że tenże dostał zaledwie kilka pudów³² mąki do podziału pośród najbiedniejszych. Akcje pomocowe więcej więc napsuły krwi i przyniosły szkód, niż faktycznie pomogły.

Kolejne wielkie nadzieje rozbudziła ustawa o reformie rolnej. Ponownie wydrukowano i wypełniono tysiące dokumentów. Pisał Sienicki:

Porywał mnie nieraz śmiech pusty, bo gdyby urzędy ziemskie mogły przeznaczyć do parcelacji księżyc, wątpliwą jest rzeczą, czy wszyscy zostaliby w swych dążeniach zaspokojeni. Tymczasem z parcelacji kilku majątków „donacyjnych” w naszej gminie, otrzymali parcele przede wszystkim: kucharka komisarza ziemskiego, jego zięć, potem członkowie Powiatowej Komisji Ziemskiej, służba dworska i kilkunastu inwalidów. Reszta odeszła z kwitkiem.³³

Roku owego, już na św. Jadwigę spadły masy śniegu. Mniej więcej tego samego dnia, przyszło też na świat pierwsze dziecko Stanisława i Marianny. Dziecko zmarło, choć zdaniem ojca wypadałoby raczej powiedzieć, że zostało zamordowane przez nieumiejętnie przyjmujące poród wiejskie baby.

Zarządzono pobór sześciu roczników do wojska. Na wsi nie dało się jednak zauważyć przygnębienia takiego, jak wówczas gdy rekrutów brali Moskale.

NAJAZD

Na początku roku 1920 parafię opuścił tak wielce zasłużony dla mieszkańców ks. Gościcki i praca społeczna natychmiast osłabła. Sienicki wciąż nie posiadał ani konia, ani sprzętu rolniczego, a najem każdego narzędzia sprawiał, że gospodarka więcej przynosiła strat niż zysków. Przetrawanie zapewniał rodzinie wyuczony fach w rękach Stanisława. Na wiosnę 1920 r. położył nawet podwaliny pod dom.

³² 1 pud to 16,38 kilograma.

³³ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 505

Kontynuacji budowy przeszkodziły hiobowe wieści nadchodzące ze wschodu. U bram Kijowa poległ brat Sienickiego. Zaczęły się też pokazywać: „Pierwsze jaskółki klęski w postaci rozbitych i do najwyższego stopnia zdemoralizowanych oddziałów naszych wojsk. Te idące często samopas bandy łazików i dezertów ubliżały często zaszczytnemu imieniu żołnierza polskiego i plamiły je”³⁴.

Jeden z podobnych oddziałków miała też nieszczęście gościć Daniłówka. Watażkowie doskwierali na tyle, że Sienicki udał się ze skargą do dowództwa w Małkini. Interwencja żandarmerii okazała się skuteczna. Inny, dokonujący rabunków w okolicy oddział, został rozbrojony dopiero po otoczeniu przez regularną jednostkę zdyscyplinowanego wojska.

Katastrofa zdawała się nieuchronna. Powołano Obywatelskie Komitety Obrony Państwa, a Sienicki został członkiem komitetu gminnego. Tym razem, w obliczu nadchodzącej wrogiej nawały nikt nie zdecydował się na opuszczenie gospodarstwa. W dziwnej atmosferze zbliżała się ta dziejowa burza. Gdy poprzednia nadchodziła w huku dział i w blasku pożarów, to ta skradała się w ciszy. Zdarzali się i tacy, którzy z utęsknieniem wypatrywali nowego porządku. Sąsiad Sienickiego, niejaki Andrzej B., twierdził, że bolszewicy przyniosą Polsce ład i porządek. Nosił się nawet z zamiarem przeznaczenia części swego, nader skromnego majątku na zakup wódki i uroczyste powitanie wyzwolicieli. Wierzył, że w podziękowaniu za serdeczne przyjęcie, bolszewicy obdarzą go majątkiem jakiegoś bogacza.

Rankiem 4 sierpnia z pobliskiego zagajnika, wychynęło kilku osobników, w których mieszkańcy natychmiast rozpoznali bolszewików. Przyszli do wsi, porozglądali się, popytali i powrócili skąd nadeszli. Dopiero koło południa przez wieś przeszedł spory oddział piechoty i rychło dało się słyszeć serie z karabinu maszynowego. To strzelali okopani w Kańkowie żołnierze tylnej polskiej straży, osłaniający odwrót ostatnich jednostek z węzła kolejowego w Małkini. Zajętą już przez wroga okolicę zaczęła ostrzeliwać zza Buga, polska artyleria. Na szczęście nikt z mieszkańców nie ucierpiał. Zniszczeniu uległo natomiast kilkanaście budynków. Zabitych zostało dwóch bolszewików i kilka koni.

Bolszewicy pozostawili we wsi jedynie paru wartowników, a zaoferowany przez pana Andrzeja poczęstunek, skończył się dla nich tragicznie. Polscy żołnierze ponownie na krótko zawitali do wsi. Pomimo wezwań do poddania się,

³⁴ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 506

wartownicy w pijanym zwidzie chwycili za karabiny. Doszło do strzelaniny, w wyniku której przeżył tylko jeden z gości pana Andrzeja i po opatrzeniu został przewieziony do polskiego szpitala polowego.

Po ponownym zajęciu wsi przez bolszewików, oficer polityczny zwołał zebranie gromadzkie, celem powołania rady. Sienicki miał nieprzyjemność być wybranym jej przewodniczącym. Nazajutrz, ten sam polityk rozkazał Sienickiemu stawić się dnia następnego w siedzibie rewkomu³⁵ w Małkini. Przewodniczącym tegoż ostatniego organu mianował się żołdat, towarzysz Borysow:

Towariszcz Borysow przyjął nas leżąc na księżej kanapie, w brudnej „rubaszce” i jakichś chodakach na nogach, a jak mi się zdawało był nawet pijany. Zagaił on zebranie, – mające charakter jakiegoś kursu – stwierdzając, że my jako prezesi „sowietów” wiejskich, obdarzeni zaufaniem naszych wyborców i takim że zaufaniem rządu rewolucyjnego. powinniśmy współpracować z tym rządem nad ugruntowaniem sowieckiej władzy i idei komunistycznej w naszych wioskach, zapisując nam to z góry jako zasługę wobec historii i przyszłych pokoleń. Długie przemówienie wygłosił inny „towariszcz” o haczykowatym nosie i całym wyglądem przypominający Żyda-litwaka.³⁶

Prelegent długo przekonywał słuchaczy do idei Marksa, Engelsa, Lenina, Dzierżyńskiego i wielu innych myślicieli, których nazwisk nie sposób było spamiętać. Wykład zakończono pytaniem „Nu kak, poniali towariszcz?”.

Nietęgie miny słuchaczy wskazywały, że *poniali* niewiele, toteż towarzysz Borysow wspaniałomyślnie przyobiecał, że skrócony kurs komunizmu zostanie powtórzony, a po krótkiej, pełnej napięcia chwili oświadczył, że wykład poprowadzi polski komunista. Ta radosna wieść, miała zapewne wywołać entuzjazm pośród studentów. Jeżeli tak było, to niosący dobrą nowinę idealista doznał rozczarowania.

Niczym Jan Piszczyk z filmu „Zezowate szczęście”, również i bolszewicy za podstawę rządzenia uznawali sprawozdawczość. Przysyłali na wieś coraz to nowe stopy formularzy wymagających natychmiastowego wypełnienia, a dotyczących np.: spisu stanu majątkowego mieszkańców, ewidencji koni, wozów,

³⁵ Rewkom – komitet rewolucyjny.

³⁶ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 511

zapasów żywności itp. Spora część szefów rad wiejskich była niepiśmienna, więc wiele spisać nie mogła. Z kolei sprawozdań przesyłanych od piśmiennych „prezesów” było tak wiele, że trudno przypuszczać, by ktokolwiek zdołał je przeczytać. Rozeznaniu się w stosach tej makulatury, nie ułatwiał fakt, że podobni Sienickiemu reprezentanci ludu, tak wypełniali druki, by nie sposób było z tej pisaniny czegokolwiek sensownego wywnioskować.

Tylko jedno polecenie wykonał „prezes” z Daniłówki skwapliwie. Nakazano mianowicie, aby wszystkich członków rad wyposażyc w karabiny. Sienicki natychmiast zaopatrzył siebie i swych kolegów w broń.

Wszystkim furmanom nakazano udanie się pustymi furmankami w kierunku Warszawy. Oswobodziciele tłumaczyli, że będą na nie ładować dobra odebrane panom i burzujom, a częścią łupu obiecali podzielić się z wozakami. Trzeba było wykazać się talentem i zdolnościami magika, aby ukryć przez bolszewikami wóz i konia. Przynajmniej w tym wypadku zapanowała wśród mieszkańców niezwykła solidarność. Nie zdarzyło się, aby ktoś doniósł na sąsiada: „Pod wpływem wspólnej wszystkim niedoli ludzie stali się jacyś lepsi i usłużniejsi w stosunkach sąsiedzkich. Znikły różnice majątkowe, umilkły waśnie sąsiedzkie i rodzinne”³⁷.

Trzeba oddać bolszewikom sprawiedliwość, że nie zabierali niczego za darmo. Za wszystko płacili papierami z nadrukiem sierpa i młota. Mówiono, że każdy z nich miał przy sobie maszynkę do drukowania tych banknotów. Tym sposobem nabyli także u Sienickiego wieprzaka i kilka gęsi, a otrzymane bezwartościowe papierki pozostały gospodarzowi na pamiątkę.

Pociechę próbował nieść towarzysz Borysow, który pewnego dnia zaszczyił Sienickiego odwiedzinami. Widząc wyzierającą zewsząd nędzę, obiecał gospodarzowi, że władza radziecka w ciągu zaledwie jednego roku, zapewni każdemu biednemu rolnikowi – paradny dom.

Większość okolicznych księży wyjechała wraz z wycofującymi się wojskami polskimi. Jednym z nielicznych, którzy pozostali był ks. Gawrychowski z Zaręb Kościelnych. 15 sierpnia duchowny odważył się odprawić mszę w Małkini. Kilkanaście kilometrów dzielących obie miejscowości przebył pieszo i boso w asyście dwóch bolszewickich żołdatów.

³⁷ Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim, s. 512

Tego samego dnia Sienicki podobnie, jak i inni „prezesi” został wezwany do rewkomu. Krótki czas rewolucyjnych porządków pozwolił poznać obowiązujący *dress code*, więc tak Sienicki, jak i prawie wszyscy inni wezwani, stawili się na bosaka, a spod wytartych, złachmanionych spodni prześwitywały kolana. Niezwykle uradowany Borysow, oświadczył zebranym przedstawicielem mas pracujących:

– Towariszczu, Warszawa wzięta!

Po czym naświetlił ogólną sytuację strategiczną, opowiadając o szeregu innych zwycięstw niezwyciężonej armii czerwonej, która obecnie ścigała „białopolaków” umykających w panice w kierunku Poznania. Rewelacje Borysowa przyjęto głuchym milczeniem i z pewnym niedowierzaniem. Niemniej, ponure wieści wnet się rozniosły po Małkini i zapanowało przygnębienie.

Bosy ksiądz, tłumy wiernych ubrane zgodnie z najnowszą, łachmaniarską modą, wieści o upadku stolicy – wszystko to spowodowało, że kościół wypełnił się płaczem i jękiem. Po mszy świętej Sienicki udał się do Daniłówki i wkrótce ponownie odwiedził go Borysow, który powodowany ciekawością także był w kościele. Zresztą nie był wyjątkiem. Najwidoczniej nie każdy z żołdatów zaszedł tak daleko na zachód z własnej, nieprzymuszonej woli, gdyż kilku z nich modliło się żarliwie i prawosławnym zwyczajem biło przed ołtarzem pokłony.

Borysow nie mógł zrozumieć przyczyny lamentów w kościele:

– Czegóż one płaczą, te głupie baby wiejskie? Wszak armia czerwona niesie im wyzwolenie z ucisku panów, wszak niedługo rządy w całej Polsce będą już w ręku robotników i chłopów.³⁸

Sienicki próbował coś tam ostrożnie tłumaczyć, ale zdaniem Borysowa, były to typowo kontrrewolucyjne wybiegi, a jedynym Sienickiego usprawiedliwieniem, był fakt, że ten pomimo wysłuchanego kilka dni wcześniej wykładu i masy dostarczonych druków propagandowych, wciąż nie rozumiał komunistycznego przesłania. Zatroškany tym stanem rzeczy towarzyszu, oświadczył:

– Ale z wami, jak widzę, jest trudna sprawa, wy zanadto wierzyacie w księży i głoszone przez nich przesady, wy płaczecie na ich widok, dopiero dzieci wasze my już „poriadoczno” nauczymy zasad

³⁸ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 515

prawdziwej wolności. Ten „chram” – dodał, wskazując na kościół – nie będzie stał pusty i nie będzie służył za miejsce ogłupiania ludzi, tu będzie urządzone kino, teatr, szkoła itd.³⁹

Następnego dnia, kilku obserwujących mszę bolszewików przebrało się w znalezione szaty liturgiczne i urządziło w kościele parodię mszy. Ks. Gawrychowski rozkazano zaś aresztować i tylko usilne prośby wciąż nierozumiejących komunistycznych idei Polaków i Żydów, uchroniły duchownego od krat, a wielce prawdopodobne, że i znacznie gorszego losu.

Podobne doświadczenia były udziałem także innych okolicznych duchownych. Wspominany już w tej opowieści ks. Leon Gościcki, który na początku roku 1920 objął probostwo w Goworowie, zanotował w swej kronice:

Pod wieczór z polecenia czerezwyczejki dokonano u mnie skrupulatnej rewizji (już 3. z rzędu), po której mnie i księdza wikarego Nowakowskiego aresztowano i osadzono za kratkami [...] Przez całą noc i następny dzień wzrastała liczba protestujących mimo zastraszania ze strony Rosjan (strzelano nad ich głowami). Gdy byłem pod mocą bolszewicką – parafianie zbierali podpisy na oddzielnych arkuszach, a Żyd – stary Gerlic układał podanie o uwolnienie duchowieństwa. Wieczorem wójt Stanisław Karolak, protestant młynarz Wideman oraz miejscowy rabin Gerlic udali się jako delegaci do „czerezwyczejki”. Skutek był oryginalny: mnie wypuszczono, delegatów w zamian osadzono za kratki. Ks. Stefana Nowakowskiego zapędzono następnego dnia do Różana wraz ze wszystkimi aresztowanymi i dopiero po podsunięciu przeze mnie myśli, iż ludność oburzona z powodu aresztowania księdza i rabina na pewno na ich tyłach będzie robić dywersję – zdecydowali się wypuścić księdza i rabina.⁴⁰

Borysow, już więcej domu Sienickiego nie nawiedził, zjawił się tam natomiast lokalny stróż rewolucyjnego porządku, który wiarę w Mojżesza porzucił na rzecz wiary w Lenina i zażądał natychmiastowego wypieczenia chleba dla czerwonego wojska. Doszło do sprzeczki, w której trakcie Sienicki dopuścił się czynu karanego śmiercią, a konkretnie zdzielił burzyciela starego porządku batem. Przechrzczony na nową wiarę przedstawiciel władzy, pomimo iż

³⁹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 515

⁴⁰ Michał Marian Grzybowski, *Wojna polsko – rosyjska w Płocku i na Mazowszu Płockim*, Płock 1990, s. 154

posiadał karabin, zbiegł w popłochu, wygrażając z daleka pięściami. Szczęśliwie, skończyło się tylko na złorzeczeniach. Tego samego dnia przejeżdżający przez wieś oddział zarekwirował Sienickiemu konia.

Wkrótce nadszedł oddział kolejny, a kilku żołdatów zostało w chałupie Sienickiego na nocleg. Byli to prości chłopci pochodzący gdzieś z Wołogodzkiej guberni. Żołnierze wyznali, że zostali wcieleni do armii czerwonej siłą, a wieś rosyjska jest do bolszewizmu wrogo usposobiona i cała komunistyczna władza opiera się na brutalnej przemocy. Rankiem pojawił się nad wioską polski samolot, który zrzucił ulotki, informujące – także w języku rosyjskim – o wielkim zwycięstwie wojsk polskich i wzywające do chwycenia za broń.

Słowa te, wziął sobie natychmiast do serca pewien gospodarz, który powracając z Małkini, dreptał obok wozu ciągnionego przez krowę. Krowę, bo bolszewicy skradli mu konia i żrebaki. Uniesiony patriotycznymi uczuciami włościanin chwycił za kłonicę i natarł na nocnych gości Sienickiego, nie zważając na fakt, że goście byli przecież uzbrojeni. Rozlewowi krwi zapobiegła interwencja Sienickiego, który odebrał żołdatom broń i poradził im, by czym prędzej zmykali do Rosji. Nie czekając na rozwój wypadków, poczciwi żołnierze zniknęli w pobliskim zagajniku, tym samym, skąd nadeszli pierwsi najeźdźcy.

Po kilku godzinach, pojawił się na drodze jakiś spóźniony sowiecki tabor. Ochrona taboru składała się z paru uzbrojonych żołnierzy, a ich dowódca zagarnął kilku mieszkańców wioski do pędzenia na wschód towarzyszącego oddziałowi stada bydła. W pierwszym momencie zaskoczeni mieszkańcy nie zareagowali, lecz po krótkiej naradzie postanowiono tabor dogonić i rozbroić, w czym miały dopomóc karabiny znajdujące się na stanie wiejskiej rady. Jednym z tych, którzy stanęli na czele zrewoltowanego tłumu, był niedoszły komunista i bogacz w jednej osobie, sąsiad Sienickiego, Andrzej B. – teraz uzbrojony w żerdź wyrwaną z płotu.

To pospolite ruszenie dopędziło tabor już po kilku kilometrach, a żołdaci poddali się bez walki i kontynuowali wędrówkę pieszo. Łup był spory. Po podziale dostała się Sienickiemu para tęgich koni wraz z wozem, dwie piękne jałówki i kilka worków zboża. Gospodarze natychmiast przystąpili do orki, lecz radość okazała się przedwczesna. W okolicznych lasach wciąż operowały silne sowieckie oddziały, a ich poinformowani o zdradzieckim uczynku chłopów z Daniłówki dowódcy, zorganizowali ekspedycję karną.

Sienicki żegnał się z życiem, gdy podczas orki, tuż po usłyszeniu karabinowej palby, ujrzał nacierający wprost na niego szwadron kawalerii. Kawalerzyści z uniesionymi szablami minęli go jednak, a on w przelocie ujrzał na czapkach orzełki. Był to oddział dragonów poznańskich, którzy śpieszyli wsi z odsieczą. Było to wojsko zupełnie inne od tego, które jeszcze niedawno, często w popłochu cofało się na zachód. Biła od tych żołnierzy jakaś moc i potęga. Radość została nieco zmacona faktem, iż dowódca rozkazał oddać wojsku wszystkie odebrane bolszewikom dobra.

Porzuconej przez bolszewików broni leżało wszędzie sporo, więc uzbrojeni w nią mieszkańcy pomagali polskim oddziałom w oczyszczaniu okolicy:

Bolszewicy byli wściekli na zbuntowanych chłopów. W okolicy Jasienicy i w Ostrowi zabierali wszystkich spotykanych po drodze chłopów i pędzili z sobą. Niektórzy puciekali z drogi, choć wielu do dziś nie powróciło, na pewno gdzieś zostali pomordowani przez bolszewików.⁴¹

Także Sienicki przez dwa dni „oczyszczał” okolicę, a gdy powrócił do domu, doszło do nieprzyjemnego zajścia. Wieść o rozbrojeniu bolszewickiego taboru rozeszła się szeroko, a ilość odebranych koni zdążyła urosnąć z faktycznych kilkunastu do kilkuset. Niestety informacja o oddaniu fantów polskiemu wojsku, pozostała bez echa. Kolejny przechodzący poznański oddział zażądał więc wydania koni. Żołnierze okładali ciężarną żonę Sienickiego batem, próbując wydobyć z niej informację o miejscu ukrycia rumaków. Na pomoc pośpieszył Mariannie jej ojciec, któremu także nie szczędzono razów. Po chwili przybiegł i sam Sienicki, a podczas szamotaniny i jego plecy wysieczono do krwi. Żołnierze nic sobie nie robili z gróźb Sienickiego, że uda się ze skargą do samego Piłsudskiego. Jeden nawet stwierdził, zaciągając z niemiecka:

– Tego waszego Piłsudskiego już niedługo djobli wezmą!

Pomogło dopiero okazanie pokwitowania, które Sienicki przezornie pobrał za oddane wojsku konie.

Pieszko powracali do wioski furmani, którym bolszewicy kazali jechać pod Warszawę, aby „łupy wozić”. Niektórzy wędrowali, aż z okolic Lidy, bo tam dopiero udało im się wyrwać z rąk „oswobodzicieli”. Po pięciu tygodniach tułaczki powrócił też Sienicki senior, który z furmanką towarzyszył cofającym

⁴¹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 519

się wojskom polskim. Trudy tej wyprawy przyplącił zdrowiem i wkrótce zmarł w wieku 57 lat.

LATA DWUDZIESTE

Na jesieni 1920 r. jeden z sąsiadów postanowił zakupić grunt z parcelowanego gdzieś na wschodzie majątku i sprzedawał swoje gospodarstwo. Skuszony istniejącymi już na gospodarstwie sąsiada zabudowaniami, Sienicki umówił się co do warunków kupna, wpłacił zaliczkę i aby uzbierać wymaganą kwotę, rozpoczął wyprzedaż majątku ze swojego gospodarstwa. Sąsiad rozmyślił się, a że marka polska gwałtownie traciła na wartości, to odzyskana przez Sienickiego zaliczka, miała połowę swej wartości nabywczej z chwili wpłaty. Wkrótce za odzyskane pieniądze mógł sobie pan Stanisław kupić parę kiepskich butów. W tym też czasie urodził się Sienickim synek, który niebawem zmarł.

Jakby tego mało, to pozostała część rodziny zaczęła grozić Sienickiemu procesami sądowymi, o jakoby niesprawiedliwy podział ojcowizny. Wraz ze Stanisławem pretendentów do schedy było dziewięcioro, więc każdemu przypadłoby niewiele ponad hektar. Większość była nieletnia, ale nie godziła się na opuszczenie gospodarstwa, by uczyć się rzemiosła. Niedojadającemu Sienickiemu przyszło więc żywić całkiem sporą gromadę. Nie pozostało nic innego tylko ponownie zabrać się do klecenia beczek.

Optymistycznie nie wyglądała także sytuacja w kraju. Zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r. i fakt, iż nabożeństwa urządzone za spokój duszy zamachowca Eligiusza Niewiadomskiego, przeradzały się w msze ku czci tego ostatniego, spowodował, że poglądy naszego bohatera zaczęły dryfować ku lewej stronie sceny politycznej.

Tę niespokojną politycznie zimę, Sieniccy spędzali w pośpiesznie i dosyć niestarannie przebudowanym domu. Wraz z nimi mieszkała córeczka, która przyszła na świat w grudniu 1922 r. Niestety dziecko zachorowało i w maju zawiózł Sienicki maleństwo do doktora. Lekarz po zainkasowaniu zawrotnej sumy wypisał długą listę leków. W drodze do domu zrozpaczony ojciec wyrzucił medykamenty do rowu, gdyż w ramionach tulił martwe już dziecko. Wydatki na lekarza, lekarstwa i pogrzeb pochłonęły pozostawione na przednówek zboże. Pozostali bez córeczki i bez chleba.

Stanisław poczuł się niczym Syzyf i postanowił rzucić gospodarkę. Złożył podanie o przyjęcie do służby w policji. Stosowny egzamin zdał celująco, ale

nie został przyjęty. Skuszony rozpowszechnianymi pogłoskami, postanowił poszukać taniej ziemi gdzieś na wschodzie. Poza kosztowanym zwiedzeniem Drohiczyna, Brześcia i Kowła, nic więcej nie wskórał. Powrócił więc do harówki na gospodarstwie, a w międzyczasie, wyrosła na cmentarzu czwarta już mogiłka jego dziecka.

Sytuacja polityczna wciąż się pogarszała: „Ta walka stronnictw nazywających się chłopskimi ludowymi, powstawanie coraz to nowych stronnictw i ich błaznowanie na wiecach i zjazdach, demagogiczne mowy, a nieraz i także projekty ustaw, napełniać musiały obrzydzeniem i goryczą każdego, kto na to bezstronnie patrzył”⁴².

Nie lepiej działało się i w najbliższej okolicy. Skutkiem hiperinflacji i nieprzemyślanych posunięć zarządu, ze złożonych w miejscowej kasie oszczędnościowej ogromnych sum, pozostało w bilansie kilkadziesiąt groszy i kasa zakończyła działalność. Ci, którzy kiedyś umieścili tu tysiąc ówczesnych dolarów, odchodzili z kwitkiem. Okazało się też, że w kasie nieprawidłowo księgowano kwoty wpłacane na pożyczkę państwową, a dodatkowo także i na tej pożyczce odcisnęła swe piętno hiperinflacja. Ludzie, którzy kilka lat temu, aby wspomóc ojczyznę, sprzedawali swe ślubne obrączki – odchodzili od kasy z marnymi groszami. Na lata zniweczyło to ideę spółdzielczości. Zbankrutowała także spółdzielnia handlowa, w której udziałowcem był Sienicki. Podupadło i istniało już tylko na papierze kółko rolnicze, które tak dynamicznie rozwijało się w czasach ks. Gościckiego.

Na początku 1926 r. udało się Sienickiemu pozałatwiać sprawy majątkowe z rodzeństwem z drugiego małżeństwa ojca. Odezwał się gdzieś z Kubania także zaginiony brat Roman, który tam się ożenił i całkowicie zruszczył. Swój dział spadku przekazał w użytkowanie Stanisławowi, a ten, aby pospłacać rodzeństwo, sprzedał wzniesiony z wielkim trudem dom i zamieszkał z żoną w obórcie, w której ścianie wyciął okienko. Sprzedał też trochę inwentarza. Był teraz panem na osiemnastu morgach. Miał konia, jedną krowę, mieszkał z żoną w obórcie i był winien przeróżnym instytucjom i osobom trzy tysiące złotych. Nie wyglądało to dobrze. Ta ryzykowna konstrukcja wzniesiona nomen omen na piasku, mogła wnet zacząć się sypać.

Długi zapewniały Sienickiemu bezsenne noce, bo też i warunki ich zaciągania były zabójcze. Na przykład, gdy po sprzedaży prawie całego dobytku i tak nie

⁴² *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 525

starczyło mu pieniędzy na spłatę sukcesorów, udał się po pożyczkę do Banku Ludowego w Ostrowi. Pożyczył 300 zł, ale do ręki dostał tylko 169 zł: 100 zł kosztowało bowiem wpisowe, a 31 zł wyniosły z góry pobrane procenty od pożyczki. Później doszły inne koszty i w sumie, za otrzymane w banku 169 zł oddał przez rok 348 zł.⁴³

Wielkie nadzieje pokładali Sieniccy w wartej ok. 1000 zł rasowej, wysokomlecznej krowie. Krowa uległa wypadkowi i Sienicki zmuszony był ją sprzedać za 150 zł. Żona się rozchorowała, a na cmentarzu usypano kolejną, piątą już mogiłkę ich dziecka. Wyzdychał wszystek drób i świnie. Ten przytłoczony nieszczęściami, a dotąd tak żywo interesujący się wydarzeniami na świecie człowiek, nie zauważył nawet dramatu rozgrywającego się na ulicach Warszawy w maju 1926 r.

Praca ponad siły i ciągłe niepowodzenia sprawiły, że w końcu i sam Sienicki zaniemógł i na dłużej położył się do łóżka. W ręce złożonego chorobą gospodarza trafiło kilka numerów pism rolniczych. To prawdopodobnie pod wpływem tej lektury postanowił pozostać na roli, zdobyć więcej doświadczeń i zastosować nowe metody pracy.

Rok następny dał minimalny oddech rodzinie. Sienicki zaczął nawet pisywać do „Gazety Gospodarskiej” i rozpoczął akcję zalesienia miejscowych nieużytków, których lotne piaski zasypywały pola orne. Wystarał się o bezpłatne sadzonki sosny, ale rychło wielu podniosło krzyk, że piasków swych nie dadzą. Znaczna część sadzonek poszła na marne.

Był też jednym z organizatorów Kasy Stefczyka w Małkini, ale upadek kasy poprzedniej spowodował niewiarę w trwałość podobnej instytucji i kasę wkrótce zamknięto. Przetrwała natomiast założona w tym samym roku ostrowska Komunalna Kasa Oszczędności.

W sierpniu 1927 r. Sienicki sprzedał wieprzka po trzy złote za kilogram żywej wagi i otrzymał pięćset złotych. Natchnęło to naszego bohatera otuchą, gdyż wynoszące trzy tysiące złotych zadłużenie, przestało się jawić jako ciężar niemożliwy do udźwignięcia – ot sześć wieprzków i po bólu. Również i innym przestały długi doskwierać i sen zakłócać. Miasteczka i wsie zapęłniły się obwoźnymi handlarzami oferującymi towary na łatwo dostępny kredyt. Wystarczyło podpisać weksel, aby stać się szczęśliwym posiadaczem: roweru,

⁴³ Stanisław Sienicki, *Gospodarstwo na piaskach. Reorganizacja gospodarstwa włościańskiego...* s. 21

obrazu świętego, eleganckiego palta i takiegoż kapelusza, młockarni, maszyny do szycia i prawie wszystkiego, co sobie człowiek zamarzył.

Doświadczony przez los Sienicki słusznie przewidywał, że po raz któryś z rzędu, to wszystko źle się skończy i pędził wszelkich emisariuszy piekieł, czyli komiwojażerów od swych drzwi. Trafił się jednak diabeł, który znalazł czuły punkt naszego bohatera. Ten, jako kandydat na nowoczesnego rolnika, pojechał zwiedzać zakłady doświadczalne i gospodarstwa wzorcowe w powiecie łomżyńskim. Ujrzał tam zapierające dech łany zbóż, wyrosłe tak bujnie dzięki sztucznym nawozom. Wstyd się zrobiło panu Stanisławowi, gdy wspomniał swe godne pożałowania plony, więc pomyślał: „Głupstwem jest, że synowie jednego z moich sąsiadów jeżdżą na rowerach, głupstwem jest, że córki mego drugiego sąsiada chodzą w kapeluszach i jedwabnych bluzkach! Ja postanowiłem swoim sąsiadom zaimponować czym innym”⁴⁴.

Po dłuższej lekturze uczonych pisemek, udał się Sienicki do spółdzielni rolniczej celem nabycia dziesięciu metrów sztucznych nawozów, ale prawdziwie nowoczesni rolnicy, których tam spotkał, doradzili mu, że na nawiezienie swojego areалу potrzebuje metrów dwudziestu i dokładnie tyle nasz bohater zakupił. Wydał na tę chemię sześćset złotych.

Na tak nawiezionym polu wstyd byłoby wysiać to, co dziady jego siały. Dzięki podpisaniu weksła opiewającego na trzysta złotych nabył więc Sienicki w spółdzielni kwalifikowany materiał siewny. Trochę się strapił, gdy sprawdził, że ten sam materiał mógł nabyć u żydowskiego handlarza za złotych 175, ale cóż – światłemu rolnikowi nie wypadało kupować u pokątnego handlarza. Nieco mu ulżyło, gdy posłał do „Gazety Gospodarskiej” artykuł, w którym skrytykował zarząd spółdzielni za zdzierstwo.

Działo się to wszystko w roku 1928, a na wiosnę roku 1929 dokonał Sienicki kolejnych zakupów. Nabył za trzysta złotych: kwalifikowany owies do siewu, nawozy sztuczne i pasze treściwe. Z uzyskaniem kredytu na dogodnych warunkach kłopotów nie było, jako że w 1928 r. został członkiem zarządu nowo utworzonej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

⁴⁴ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 531

KRYZYS

Luty 1929 r. zapisał się w ludzkiej pamięci potężnymi mrozami, ale podobno tak ciężkie zimy bywają zapowiedzią urodzajnego lata, więc ludzie byli pełni dobrych myśli. Ludowa mądrość ponownie nie zawiodła. Sąsiadom zboże obrodziło nieźle, natomiast to, co wyrosło na polach Sienickiego zadziwiło całą okolicę. Odwiedzali Sienickiego gospodarze nawet z odległych wiosek i pytali: „Co to za popiół, jak on się nazywa i jak go się stosuje”⁴⁵.

Sienicki zasiadł do rachunków, a wynik ich wypadł pomyślnie. Najdalej do końca przyszłego roku mógł spłacić całe zadłużenie, a nawet rozpocząć budowę nowego domu.

Wykorzystując swoje doświadczenia, postanowił wziąć udział w konkursie ogłoszonym przez Państwowy Instytut Naukowy w Puławach i opracował wzorcowy plan gospodarowania na marnej, piaszczystej ziemi – dokładnie takiej, jaką sam posiadał. Wychodził z założenia, że wszystkie opisane w fachowej literaturze sposoby gospodarowania na podobnych glebach powstały na podstawie doświadczeń zdobytych w bogatych gospodarstwach, niemających żadnych z kłopotów z uzyskaniem środków na inwestycje. Sienicki pragnął opisać sposób gospodarowania, czy raczej ratunku dla biedoty, walczącej o przetrwanie na małych, lichych działkach.

Jego aktywność już dawno została zauważona przez sejmik powiatowy, wszedł więc pan Stanisław w skład wycieczki, która miała zwiedzić Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. 1 lipca 1929 r. specjalny pociąg wyruszył z Małkini do Poznania. Przez większość podróży widoki były podobne do tych nadbużańskich. Po przekroczeniu granicy dawnego zaboru pruskiego nastąpiła radykalna zmiana. Widać było dobrze utrzymane, wysadzone drzewami drogi i nawet polne drogi w majątkach były bite. Znikły wąskie zagony i słomiane strzechy.

Pośród oglądanych w Poznaniu wspaniałości czuł się jednak Sienicki obco – spotęgowało się przekonanie o własnym zacofaniu i biedzie. Gdy oglądał piękne okazały bydła – przypominał sobie utyłane w gnoju biedne krowiny ryczące z radości na widok garstki obierek niesionych przez gospodynię. Patrząc na stylowe budowle i luksusowe meble – widział nędzne chatynki, w których rolnik mieszka często razem z prosiętami. Przypatrując się zachwycającym dziełom

⁴⁵ Stanisław Sienicki, *Gospodarstwo na piaskach...* s. 59

sztuki i wykresom ukazującym rozwój edukacji – nie mógł pozbyć się myśli, że w jego okolicy są wsie, gdzie 90% mieszkańców nie potrafiło czytać. Pisał: „Zdawało mi się wtedy, że ta wystawa jest tylko ładnym kwiatkiem, przypiętym do mocno zszarzałego kożucha”⁴⁶. Niemniej: „Pobyty w Poznaniu i zwiedzanie wystawy i miasta były to niezapomniane i najpiękniejsze może chwile w moim niezbyt wesołym życiu”⁴⁷.

W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki zatrzymali się na jeden dzień w Warszawie. Zwiedzili najważniejsze zabytki i sejm, a odnotowali także inne osobliwości: „Idąc z dworca Gdańskiego na Nalewki, zdawało nam się po wrażeniach poznańskich, że przyjechaliśmy z Polski do Palestyny”⁴⁸.

W momencie powrotu do domu nadeszło bolesne przebudzenie. Wyzdychały kaczki, później zaczęły chorować wieprzaki i zamiast planowanych 1500, otrzymał za nie 400 zł. Cała nadzieja była w zbożu, ale kryzys nabierał tempa: cena żyta z 40 zł na przednówku spadła na 16 zł; seradeli z 60 zł na 8; owsa z 36 zł na 12.

Tymczasem przeróżne instytucje nadsyłały zapobiegawczo informacje o terminach spłaty i braku możliwości prolongaty zadłużenia. Ogrom kłopotów złożył Sienickiego do łóżka – przybył nawet dobrodziej ksiądz. Chory wyzdrowiał, ale skapitulował. Postanowił gospodarstwo wydzierżawić, przenieść się do miasteczka i żyć tam z rzemiosła. Skuszeni imponującymi łańcami zbóż chętni do dzierżawy, oferowali całkiem korzystne warunki. W końcu przystał Sienicki, na: „1 metr żyta z morgi i tyleż metrów gotowych ziemniaków przez trzy lata”.

Sieniccy wynajęli mieszkanie w Zarębach Kościelnych, w którym zamieszkali wraz ze zdrową, dobrze się chowającą córeczką. Całość dobytku poza jedną krową sprzedali, co pozwoliło im spłacić trzy tysiące złotych długów, ale wciąż pozostawał tysiąc do oddania.

Ta brakująca suma nadeszła z nieoczekiwanej strony. Napisana przez Sienickiego praca na temat racjonalnego gospodarowania na piaskach, została nagrodzona właśnie taką kwotą. Radość byłaby wielka, ale w tym samym momencie poczuł pan Stanisław, że swą ucieczką z gospodarstwa zaprzeczył głoszonym przez siebie ideałom. Postanowił wycofać się z dzierżawy, na co z

⁴⁶ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 536

⁴⁷ tamże, s. 535

⁴⁸ tamże, s. 537

entuzjazmem przystał i sam dzierżawca, który porachował, że nie jest w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań.

Przez miesiąc pozostali jednak Sieniccy w Zarębach, mieszkając w tym samym budynku, w którym mieściła się poczta, co zapewniało świeżą dostawę ciepłych jeszcze gazet. Osoba drobnego rzemieślnika i włościanina, sprowadzającego spore ilości książek i prenumerującego wiele czasopism, wzbudziła zainteresowanie lokalnej społeczności. W miejscowych stróżach porządku narastało podejrzenie, że w ich miasteczku zagnieździł się: wywrotowiec, mason, ateista, a uchowaj Boże, może i bolszewik nawet. Na liście czasopism, które Sienicki prenumerował, a którą to listę listonosz dostarczył komendantowi posterunku, nie było wprawdzie żadnych podejrzanych tytułów, ale nie rozwiało to podejrzeń.

Pewnego dnia, wjechała do Zaręb wielka, elegancka limuzyna, której pasażer spytał pierwszą napotkaną osobę o miejsce zamieszkania pana Sienickiego. Wieść o tym epokowym wydarzeniu rozniosła się z prędkością dźwięku i wnet przed budynkiem poczty, a dokładniej z boku tegoż budynku, przed otoczonym stertami przysychającego drewna warsztatem, zgromadziła się przynajmniej połowa mieszkańców miejscowości, spodziewając się widowiskowego aresztowania dziwaka.

Pasażerem limuzyny okazał się minister reform rolnych prof. Witold Staniewicz. Minister przeczytał nagrodzoną pracę prowincjonalnego modernizatora i fatygował się z Warszawy, by porozmawiać z jej autorem. Najpierw zajechał do Daniłówki, obejrzał gospodarstwo, wypytał sąsiadów o sposób prowadzenia się i przyczyny wyprowadzki Sienickiego. Po krótkiej, acz rzeczowej rozmowie Sienicki ponownie poczuł się niczym dezerters i w kilka dni po wizycie był już na wsi. Zaczynał więc gospodarowanie po raz kolejny od nowa. Przyznam, że straciłem rachubę, który był to już raz.

Żadna to pociecha, że ogromna większość okolicznych gospodarzy także zaczynała prawie od początku. Aby pospłacać długi, musieli sprzedać dobytek za ułamek jego przedkryzysowej wartości. Sprzed domu sąsiada cyklisty zniknęły rowery. Sąsiad, który przebierał swe córki za paryżanki, przyznał się w prywatnej rozmowie z Sienickim, że do spółki z synami ma jedną parę butów. Wydarzył się też wówczas w okolicy wypadek, który przeraził wszystkich i na lata zniechęcił do zaciągania wszelkich kredytów. Pewien, niegdyś zamożny i stateczny gospodarz, tak się przeraził widokiem zmierzającego ku jego obejściu

komornika, że chwycił wiecheć słomy, podpalił stodołę i żywcem w niej spłonął.

Wkrótce, nagrodzona praca *Gospodarstwo na piaskach* ukazała się drukiem i spotkała się z wielce przychylnym przyjęciem, co zachęciło autora do częstszego sięgania po pióro. Rok później, napisał nowelkę z życia spółdzielczego *Jarmark w Ślepowronach*, a którą wyróżniono w konkursie i opublikowano w „Kalendarzu Spółdzielczym”. W krótkim czasie napisał i opublikował w prasie spółdzielczej około stu artykułów. Został też korespondentem Głównego Urzędu Statystycznego, a w grudniu 1830 r. członkiem zarządu Kasy Stefczyka w Małkini i odbył kurs rachunkowości spółdzielczej w Białymstoku.

W roku następnym, pomimo iż z powodu suszy panował nieurodzaj, zdecydował się na budowę domu, jako że oboje z żoną mieli już dosyć mieszkania w obórcie. Nabyli w nadleśnictwie na kredyt drewno budulcowe.

Nadszedł rok 1932 i rozwiązał wszelkie nadzieje na rychłą stabilizację. Zbiory zapowiadały się marnie, ale prawdziwą tragedią okazała się potężna burza gradowa, która spustoszyła okolicę 14 czerwca. Pola wyglądały niczym pobojuwisko – zniszczonych zostało blisko 100% zasiewów. Wystarczyło kilkanaście minut, aby Sienicki ponownie stanął na krawędzi bankructwa. Zewsząd słychać było płacz i biadolenia. Dzieło zniszczenia dokończyła burza lipcowa, a wkrótce nadszedł pomór świń. W gminie powołano komisję do oszacowania szkód. Przez trzy miesiące sporządzono trudną do zliczenia ilość sprawozdań i wydawało się, że rolnicy mogli liczyć na zapomogi, a przynajmniej na ulgi w podatkach.

Zamiast pomocy, otrzymali z urzędu skarbowego upomnienia dotyczące punktualnego płacenia podatków. Odległy o kilkanaście kilometrów, ostrowski urząd nie chciał się nawet zgodzić na rozłożenie ciężarów na raty. Pracownicy tej szacownej instytucji tłumaczyli, że w ustawowym terminie dni czterestu, nie zostali oficjalnie poinformowani o wystąpieniu klęski żywiołowej. Nadleśnictwo skierowało do sądu sprawę nieuregulowanych należności za drewno budowlane. Ponownie Sienicki nie był sam. Spraw takich było w powiecie ostrowskim około tysiąca.

Przez zimę z roku 1932 na 1933, za całe wyżywienie służyły dwa razy dziennie gotowane w wodzie ziemniaki. Chleb gościł w domu od święta. Aby wyżywić skromny inwentarz, zdarł Sienicki ze stodoły stare poszycie. Wczesną wiosną

nie uświadczyłeś już we wsi ziemniaka, a wszystkie stodoły pozbawiono poszyć.

Wspólnie uradzono wysłanie delegacji do ministerstwa w Warszawie, a pomoc obiecał Bronisław Bogdanowicz – poseł do sejmu z powiatu łukowskiego. Na czele delegacji stał oczywiście Sienicki. Po dwudniowym oczekiwaniu zostali przyjęci przez ministra Karwackiego, który obiecał sprawę rozpatrzyć i pozytywnie załatwić. Po kilku tygodniach przysłała z Warszawy wiadomość, że w Państwowym Banku Rolnym zostanie udzielna pożyczka na zasiewy. W banku włościanie spotkali się z odmową i dopiero w połowie maja starosta ostrowski wystarał się o kredyt siewny.

W listopadzie 1932 r. Sienicki wygrał konkurs na pogadankę radiową o tematyce rolniczej. 29 stycznia 1933 r. stanął przed mikrofonem radiowym, aby wygłosić odczyt pod tytułem *Hodujemy owce*:

Byłem dumny z siebie i jednocześnie onieśmielony tym, że ja chłop – rolnik w samodziiałowej wełnianej kapocie mam przemawiać przez radio. A wiedziałem, że w mojej okolicy wszystkie odbiorniki radiowe będą obleżone przez ciekawych, chcących usłyszeć swego sąsiada – chłopą przemawiającego przez radio.⁴⁹

Najwidoczniej odczytu wysłuchali także złodzieje, gdyż tuż po emisji włamano się nocą do obórki i skradziono Sienickim wszystkie owce.

Rok 1933 okazał się w miarę urodzajny, choć nietypowy klimatycznie. Lato było tak zimne, że „niewiele się różniło od zimy”. Nawet dochody z niezłych zbiorów nie wystarczyły na pokrycie zalegających podatków, procentów, upomnień, kar umownych itd.

Kryzys przemijał i gazety pełne były uczonych artykułów omawiających przyczyny jego powstania. Powtarzano jak mantrę słowo „nadprodukcja”. Sienicki miał inne zdanie:

Już do Nowego Roku pozostają puste stodoły i chleb na wsi jada się tylko po żniwach, bo wszystko musi się sprzedać zaraz po żniwach na podatki, na najniezbędniejsze chociażby wydatki. Mięso jada się tylko w uroczyste święta, jaja, nabiał, wszystko to idzie na

⁴⁹ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 545

sprzedaż. Nie ma w Polsce nadprodukcji, a jest powszechne tylko niedojadanie.⁵⁰

Podobne wątpliwości miał Sienicki, co do tezy o nadprodukcji towarów przemysłowych w kraju, w którym ogromne masy ludności żyły w warunkach wprost pierwotnych:

Wystarczy przejść po naszych chałupach wiejskich, by się przekonać, że w niejednej nie ma zegara, ani stołu, że brak tam łyżek i talerzy, że jada się wszystko z jednej misy, dla ludzi i dla dobytku gotuje się w jednym garnku, żeienne ubranie służy w nocy za poduszkę lub za okrycie. [...] Spać idzie się o zmroku i leży się do rozwidnienia, a więc nawet czternaście godzin, o dziesiątej jest śniadanie – kartofle z postną kapustą, o zmroku kolacja – znowu kartofle, dobrze jeśli kto ma do nich trochę mleka, i potem już znowu następuje spanie. Tak się postępuje, żeby zaoszczędzić nafty, jedzenia i opału.⁵¹

Sienicki gospodarował, pisał i pracował społecznie. Kółko rolnicze liczyło już sześćdziesięciu stałych członków, a na zebrania i odczyty przychodziło po kilkaset osób. Budżet domowy reperowały od czasu do czasu nagrody. Jedną z nich był wagon kainitu, który zwycięzca tanio rozprzedał pośród członków kółka rolniczego.

Pod koniec 1933 r. Sienicki zamieszkiwał wraz z żoną i dwójką zdrowych dzieci w nowym domu. Posiadał: osiemnaście morgów ziemi, dom mieszkalny, stodołę, kilka skromnych budynków gospodarczych oraz kilkanaście sztuk żywego inwentarza. Osiemnaście morgów brzmi być może zbyt dumnie, gdyż cztery były lotnymi piaskami obsadzonymi sosną. Cztery kolejne, coś tam przez lata rodziły, ale pociechy wielkiej z tych plonów nie było. Dopiero gdy Sienicki, jako pierwszy w swej okolicy, zaczął robić jesienne podorywki, stosować głęboką orkę oraz wykorzystywać obornik i sztuczne nawozy, także i ten kawałek gruntu zaczął rodzić przyzwoicie.

Przez cały czas, był też aktywnym działaczem katolickim: „Jestem także prezesem parafialnej Akcji Katolickiej, stoję zawsze mocno na gruncie Wiary, –

⁵⁰ *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 546

⁵¹ tamże, s. 547

w której widzę ostoję moralności i sprawiedliwości społecznej – bez względu na moje radykalne nieraz zapatrywania na sprawy społeczne”⁵².

EPILOG

Do września 1939 r. Sienicki napisał kilkaset artykułów dotyczących rolnictwa, spółdzielczości i ogólnych problemów trapiących polską wieś. Stał się też stałym gościem studia radiowego. Nic zatem dziwnego, że pod jego fotografią zamieszczoną w jednym z międzywojennych pism, widnieje podpis: „Stanisław Sienicki, popularny mówca radiowy z powiatu Ostrów Mazowiecka”⁵³.

Na zjeździe pisarzy chłopskich, który miał miejsce tuż po wojnie, poznał m.in. prof. Jana Bystronia i zaprzyjaźnił się z Henrykiem Syską, znanym pisarzem i publicystą, badaczem historii i kultury ludowej Kurpiowszczyzny i Mazowsza.

Nie bardzo wiedział, jaką obrać drogę w powojennej sytuacji politycznej. Pisał do Syski: „Szczególnie ostatnia akcja rozłamowa w ruchu ludowym sprawiła mi wiele przykrości i naraziła mnie na poważną rozterkę duchową”⁵⁴.

Wiedział jednak, że podobnie jak pod rosyjskim zaborem, pod niemiecką i bolszewicką okupacją, czy w kraju niepodległym, ale targanym kryzysem gospodarczym również i teraz trzeba zrobić wszystko by przetrwać i uczynić życie znośnym dla ludzi. W skomplikowanej rzeczywistości wszelka pozytywistyczna działalność mogła być interpretowana jako kolaboracja z nową władzą. Z drugiej strony, aktywista „mikołajczykowskiego” Polskiego Stronnictwa Ludowego i działacz katolicki, był stale na celowniku aparatu przemocy podległego rządzącym. W jednym z listów Sienicki zwierzył się Sysce, że poważnie rozważa wyprawę na zachód: „bo tu pracuje się wprost na zgubę własnych dzieci”.

W grudniu 1945 r. pisał do przyjaciela: „Ja noszę się z zamiarem – gdy się warunki nieco unormują – opisanie swych przeżyć wojennych – w formie wspomnień i refleksji. Przygotowuję nawet w tym celu materiały”⁵⁵.

Niestety, niczego opisać nie zdążył. Stanisław Sienicki dzielił swój czas pomiędzy: pracę we własnym gospodarstwie, publicystykę, działalność społeczną, kierowanie powiatowym PSL oraz organizację Ośrodka Postępu

⁵² *Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim*, s. 553

⁵³ Henryk Syska, *Skrzypią wrota*, Warszawa 1974, s. 108

⁵⁴ tamże, s. 132

⁵⁵ tamże

Rolniczego na terenie znacjonalizowanego po wojnie majątku Zalesie koło Ostrowi Mazowieckiej. Podobno jeszcze przed wojną współpracował z prowadzoną tam wzorcową stadniną koni. 30 października 1946 r. około godziny 21, zjawiło się w ośrodku czterech tajemniczych mężczyzn i pod pretekstem, że pragną obejrzyć konie, wywołali Sienickiego na zewnątrz. Dziwna to była pora na oglądanie koni, a ponieważ pan Stanisław już wcześniej otrzymywał kierowane pod jego adresem pogróżki, to z pewnością podejrzewał, że przyszli po niego. Ubrał się i bez oporu wyszedł, mając zapewne na względzie bezpieczeństwo pozostałej w budynku rodziny. Po kilku minutach żona i najstarsza córka Kazimiera usłyszały serię z karabinu maszynowego.

Martwego męża i ojca odnalazły nad sadzawką. Zabójcy zabrali ze sobą jedynie buty zamordowanego. Rodzina przewiozła ciało do Daniłówki i pochowała na cmentarzu w Małkini. Po kilku dniach, w domu Sienickich w Daniłowce zjawiło się kilku smutnych panów w czarnych płaszczach, by zadać standardowe w takich przypadkach pytania. Sprawców nigdy nie wykryto.

Zrozumiałe, że przez kilkadziesiąt lat przeważała opinia, iż sprawcami mordu byli żołnierze zbrojnego podziemia. Wprawdzie w paryskich „Zeszytach Historycznych” z roku 1964, wymieniono Stanisława Sienickiego, jako ofiarę komunistycznego aparatu represji, ale z oczywistych względów informacja ta nie przedostała się do szerszej świadomości.⁵⁶ Kilkanaście lat temu historycy dotarli jednak do materiałów, które wydarzenia z października 1946 r. dokumentują i stawiają w zupełnie innym świetle.

Władze komunistyczne zdecydowały o przeprowadzeniu 19 stycznia 1947 r. wyborów parlamentarnych. Przygotowując się do ich sfalszowania, aparat bezpieczeństwa rozpiął terror. Na terenie powiatu ostrowskiego ogłoszono godzinę policyjną. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Ostrowi rozpoczął skoordynowaną akcję mającą na celu skompromitowanie i sterroryzowanie lokalnych organizacji PSL. Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej już we wrześniu 1946 r. sformował „szwadron śmierci”, którego celem była fizyczna eliminacja osób dla reżimu niewygodnych i cieszących się autorytetem wśród mieszkańców.

Prezes obwodu podziemnej organizacji Wolność i Niepodległość pisał: „PPR – drugim sekretarzem tej partii jest obecnie Banasiewicz, aktywista, stale bywa na wszystkich odprawach w UB. Mieszka w Ostrowi Mazowieckiej. Organizuje on

⁵⁶ Słownik biograficzny ofiar terroru PRL. Lista członków Polskiego Stronnictwa Ludowego... s. 13

bojówki PPR, których zadaniem jest likwidacja ludzi, których z braku danych nie można oficjalnie aresztować. Akcje swe przeprowadzają w nocy jako WiN lub NZW”⁵⁷.

Jedną z pierwszych ofiar szwadronu był właśnie Stanisław Sienicki – ówczesny lider PSL w powiecie ostrowskim. Sprawcy uderzyli celnie. Po śmierci prezesa aktywność miejscowej PSL wyraźnie osłabła. Na terenie całego kraju dokonano przynajmniej dwustu podobnych, skrytobójczych mordów działaczy politycznych i społecznych. Stanisław Mikołajczyk pytał w Gdańsku: „Chciałbym zapytać, jak to się dzieje, że np. w ostatnich tygodniach tylko na terenie województwa krakowskiego i kieleckiego przeszło 90 naszych członków zostało zamordowanych. Kto ich zamordował?”⁵⁸.

Ofiar było w okolicy więcej. 5 listopada dokonano zabójstwa wybitnego działacza ruchu narodowego, żołnierza września 1939 r. i Armii Krajowej, nauczyciela i organizatora szkolnictwa Piotra Kulasińskiego. Samochód z funkcjonariuszami UB zatrzymał się około dwustu metrów od wsi Trzcianka, a aresztowania, czy raczej uprowadzenia dokonało trzech ubranych po cywilnemu tajniaków. Ciało zamordowanego Kulasińskiego wrzucono w pobliżu Nagoszewa do leśnego okopu i przysypano ziemią. Dopiero w 1949 r. nieznany mężczyzna poinformował rodzinę o miejscu ukrycia zwłok. Rodzina pochowała szczątki w tajemnicy, w anonimowym grobie na cmentarzu w Brańszczyku.

Być może odnajdą się kiedyś zapiski i materiały, na podstawie których Stanisław Sienicki zamierzał spisać swoje wspomnienia z okresu II wojny światowej.

Dziękuję pani prof. Jadwidze Sadowskiej i panu Eugeniuszowi Korzebiowi z Kaczkowa za przekazanie informacji, które pomogły w napisaniu artykułu.

⁵⁷ Kazimierz Krajewski, *Podziemna walka AK-AKO-WiN na Ziemi Ostrowskiej (1944–1947)*, s. 48

⁵⁸ Tadeusz Swat, *Prześladowania ludowców przez UB w latach 1944-1956*, s. 103

BIBLIOGRAFIA

Chludzińska Krystyna, *Uparty Mazur*, „Plon: Czasopismo Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych”, 1969, nr z 21 grudnia

Grzybowski Michał Marian, *Wojna polsko-rosyjska w Płocku i na Mazowszu Płockim. Studium historyczno-pastoralne*, Płock 1990

Krajewski Kazimierz, *Podziemna walka AK-AKO-WiN na Ziemi Ostrowskiej (1944–1947)*, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa – Ostrów Mazowiecka 2016

Pamiętnik nr 6. Gospodarz średnio-rolny w pow. ostrowskim, [w:] *Pamiętniki Chłopów. Seria druga*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1936

Sienicki Stanisław, *Gospodarstwo na piaskach. Reorganizacja gospodarstwa włościańskiego w Daniłowce. pow. Ostrów Mazowiecki*, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Warszawa 1930

Słownik biograficzny ofiar terroru PRL. Lista członków Polskiego Stronnictwa Ludowego zamordowanych w latach 1944-1964, zestawiał Franciszek Wilk, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1964, zeszyt 6 (103), s. 8-15

Syska Henryk, *Skrzypią wrota*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1974, s. 108-132

Swat Tadeusz, *Prześladowania ludowców przez UB w latach 1944-1956*, „Niepodległość i Pamięć”, 2006, nr 13/1 (22), s. 101-108

Zielińska Elżbieta, *Stanisław Sienicki (1892-1946)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 1988, t. 2, s. 129-130

FOTOGRAFIA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Stanisław Sienicki w studiu radiowym Polskiego Radia, około roku 1937. Fotografia pochodzi ze zbiorów rodzinnych Eugeniusza Korzebia, wnuka Stanisław Sienickiego.